

Helmut Reimitz, *History, Frankish Identity and the Framing of Western Ethnicity, 550–850*, Cambridge 2015, Cambridge University Press, ss. XIV + 513, Cambridge Studies in Medieval Life and Thought. Fourth Series, vol. 101

Sądząc po ostrych polemikach między mediewistami, dwie monografie były kamieniami milowymi w badaniach nad dziejami ludów barbarzyńskich wczesnego średniowiecza. Pierwszą z nich jest dzieło niemieckiego badacza Reinharda Wenskusa dotyczące problemów etniczności wczesnośredniowiecznych *gentes*¹, drugą — praca Waltera Goffarta poświęcona dziełom historiograficznym, które wyszły spod ręki czterech dziejopisów, Jordanesa, Grzegorza z Tours, Bedy Czcigodnego i Pawła Diakona². Praca, którą chcemy zrecenzować, niejako łączy problemy analizowane w tych dwóch monografiach, ponieważ zajmuje się programowo zarówno problemami etniczności Franków, jak i dziełami historiograficznymi powstałymi na terenie ich królestwa.

Helmut Reimitz jest — jak sam z dumą podkreśla (s. xii) — uczniem dwóch wiedeńskich mediewistów, Waltera Pohla i Herwiga Wolframa. Podobnie jak w przypadku jego mistrzów, zainteresowania badawcze Reimitza koncentrują się wokół dwóch problemów — historiografii wczesnego średniowiecza (głównie dzieł historiograficznych powstałych na terenie Królestwa Franków) oraz etniczności i tożsamości (szczególnie etnicznych tożsamości grup zamieszkujących frankijskie królestwa). W sporze między „szkołą z Toronto” (Goffart i jego uczniowie), której członkowie uważają, że etniczność nie odgrywała większej roli w barbarzyńskich królestwach sukcesyjnych³, a „szkołą wiedeńską” (Wolfram i Pohl), którzy przypisują jej ważną rolę w przekształcaniu rzymskiego świata i tworzeniu „nowych” społeczności w tychże królestwach, Autor zajmuje oczywiście stanowisko bliskie tej drugiej szkole, stawiając przy tym dość oryginalną hipotezę⁴. Otóż twierdzi on, że frankijskie społeczności — lub społeczności, które

¹ R. Wenskus, *Stammesbildung und Verfassung. Das Werden der frühmittelalterlichen gentes*, Köln–Graz 1961. Na temat tradycji historiograficznej stojącej za modelem etnogenezy przedstawionym w pracy Wenskusa zob. R. Kasperski, *Ethnicity, ethnogenesis, and the Vandals: some remarks on a theory of emergence of the barbarian gens*, APH 2015, 112, s. 201–242.

² W. Goffart, *The Narrators of Barbarian History (A.D. 550–880). Jordanes, Gregory of Tours, Bede, and Paul the Deacon*, Notre Dame 2005, „Publications in medieval studies”.

³ Zob. W. Goffart, *Barbarian Tides. The Migration Age and the Later Roman Empire*, Philadelphia 2006, „The Middle Ages series”.

⁴ Polem bitwy między tymi dwiema szkołami jest *On Barbarian Identity: Critical Approaches to Ethnicity in the Early Middle Ages*, red. A. Gillett, Turnhout 2002, „Studies in the Early Middle Ages”, t. 4.

identyfikowano jako frankijskie (s. 2) — uczestniczyły w procesie formowania się zachodniej etniczności (*Western ethnicity*), którą było społeczne wyobrażenie, że świat jest jednością podzieloną między chrześcijańskie ludy. W recenzowanej pracy Autor omawia zarówno ten proces, jak i jego relację do „frankijskiej tożsamości” (zaznaczmy, że Autor czyni wyraźne rozróżnienie między zachodnią „etnicznością” a frankijską „tożsamością”). Proces ten zakończyć się miał w połowie IX w., kiedy owo społeczne wyobrażenie usadowiło się w powszechnej świadomości. Książka ma pokazać, jak autorzy — tworzący na terenie *Regnum Francorum* — konstruowali wyobrażenia frankijskiej tożsamości i jako taka jest ona opowieścią o tym, jak ludzie wczesnego średniowiecza próbowali odpowiedzieć na pytania, kim byli Frankowie, kim się stali i kim powinni być (s. 3). Odrzucając twierdzenie Wenskusa (s. 6), który głosił, iż etniczność przybyłych z Północy ludów barbarzyńskich doprowadziła do przekształcenia Imperium Rzymskiego, Autor stawia tezę, że frankijska tożsamość nie istniała „tak po prostu”, lecz zamiast niej trwał ciągły proces identyfikowania i wyobrażania, kim Frankowie w gruncie rzeczy byli (s. 5)⁵. Musieli być ciągle „tworzeni” i „przetwarzani” w czymś, co Autor — idąc za Pohlem — nazywa „dyskursem etnicznym”. Nasuwa się pytanie, kto konstruował ten dyskurs. Według Autora konstruowali go działający na obszarze *Regnum Francorum* dziejopisarze, odgrywający rolę „brokerów kulturowych” (*cultural brokers*⁶), a więc pośredników, którzy „stoją na straży kluczowych połączeń synaps związków, które łączą różne grupy społeczne lub systemy w większą całość” (s. 18)⁷.

Recenzowana praca składa się z trzech dużych rozdziałów. W pierwszym Autor zajmuje się opisaniem roli Grzegorza z Tours jako „brokera kulturowego”, przedstawia jego działania polityczne, pokazując przy tym, jak autor *Historiae* w tym dziele legitymizuje (i być może nawet konstruuje) swoją pozycję jako jednej z najważniejszych postaci sceny politycznej frankijskiej Galii. W drugim rozdziale zajmuje się m.in. problemem kształtowania owej „zachodniej etniczności” u kontynuatora Grzegorza, tzw. Fredegara, oraz w *Liber Historiae Francorum*. Według Autora, Fredegar w „historiograficznym dialogu” z Grzegorzem starał się zaprezentować frankijską tożsamość jako jeden z kluczowych czynników w społecznej integracji królestwa Merowingów. Z tego też powodu historia Franków potrzebować miała nowej „prahistorii”, która sięgała swymi korzeniami aż do Troi. Anonimowy autor *Liber Historiae Francorum* chciał natomiast przedstawić Franków jako „lud wybrany”, stąd też zaadoptował motywy biblijne do swego

⁵ Jednak twierdzenie, które stać może w pewnym związku z tezą Wenskusa, pojawia się na s. 118: „Yet from a ‘Western’ perspective, the post-Roman empire of the Byzantines could also become just one *gens* among others”. Wenskus twierdził, iż „Die *gentes* der Barbaren [...] präkten in ihr politisches Denkschema auch das Römertum hinein, das fortan als eine *gens* unter anderen betrachtet wurde”, idem, op. cit., s. 2.

⁶ Termin ten zaczerpnął Autor z etnologii.

⁷ „stand guard over crucial junctures of synapses of relationships, which connect different social groups or systems to larger whole”.

wykładu historii frankijskiej *gens*. Rozdział trzeci poświęcony jest głównie analizowaniu roli *Historia vel gesta Francorum* oraz roczników karolińskich w kształtowaniu — jak nazywa rzecz Autor — „scentralizowanej” tożsamości Franków.

Problemów, które niesie z sobą omówienie głównych kwestii podjętych w recenzowanej pracy, jest bardzo dużo. Nie wiadomo, czym kierował się Autor, kiedy definiował „zachodnią etniczność” jako społeczne wyobrażenie, że świat jest jednością podzieloną między chrześcijańskie ludy. Czy takie wyobrażenie można w ogóle określić mianem „etniczności”? Wątpliwe. W recenzowanej pracy nie znajdziemy odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób dzieło historiograficzne ma kształtować tożsamość frankijską lub wpłynąć na tworzenie wyobrażenia o „zachodniej etniczności”. Jak pokazał Goffart — tego jednak Autor nie sygnalizuje — Grzegorz z Tours nie był zainteresowany etnicznością Franków i innych grup etnicznych mieszkających na terenie ich królestwa⁸. W takim razie nasuwa się pytanie, w jaki sposób mógł mieć on wpływ na konstruowanie frankijskiej tożsamości i etniczności. Pierwszy rozdział, który z problemami etniczności i tożsamości ma związek incydentalny, pokazuje, że przydanie narracji *Historiae* Grzegorza roli „dyskursu etnicznego” było z góry skazane na porażkę. Autor zdaje sobie z tego sprawę nawet w kontekście konstruowania owej „zachodniej etniczności” i stara się wyjść z tego problemu następująco: „Jednak dla Grzegorza integracja chrześcijańskiego królestwa pod władzą Chlodwiga przewyciężyła świat, który był społecznie i politycznie podzielony między ludy i ich królestwa” (s. 118)⁹. Fredegar, który według Autora konstruował wizję świata podzielonego między różne ludy, z pewnością poświęca więcej uwagi etniczności na terenach frankijskich królestw — np. podkreśla pochodzenie etniczne poszczególnych majordomów na frankijskich dworach monarszych. Jednak twierdzenie, że w obrębie owej wizji Fredegar chciał również skonstruować i zaprezentować tożsamość *gens Francorum*, jest niczym nieopartą spekulacją. Wątpliwa jest również teza (s. 450), że autor *Liber Historiae Francorum* chciał przedstawić Franków jako „naród wybrany” i dlatego połączył biblijną przeszłość z frankijską teraźniejszością¹⁰.

Praca nie jest wolna od zbyt wielu powtórzeń, chybionych argumentów, błędów, twierdzeń mocno spekulatywnych i wielu niedostatecznie omówionych kwestii. Pośród błędów wymienimy przykładowo: Autor twierdzi (s. 76), iż Jordanes w swych *Getica* chciał pokazać, że przeszłość gocka zawsze należała do tego samego świata co Rzym. Trzeba jednak zauważyć, że Jordanes wywodzi Gotów z „wyspy” Skandzy, która zamieszkała była przez ludy walczące z zacięłością

⁸ W. Goffart, *Foreigners in the Histories of Gregory of Tours*, „Florilegium” 4, 1982, s. 80–99.

⁹ „For Gregory, however, the integration of the Christian kingdom under Clovis had overcome a world that was socially and politically divided among *gentes* and their *regna*”.

¹⁰ Kontynuatorzy Fredegara używali wątków biblijnych w swych narracjach, jednakże nie przedstawiali Franków jako „naród wybrany” — zob. M. Garrison, *The Franks as the New Israel? Education for an identity from Pippin to Charlemagne*, w: *The Uses of the Past in the Early Middle Ages*, red. Y. Hen, M. Innes, Cambridge 2004, s. 114–161, zwł. s. 123–161.

dzikich bestii, a niektóre tamtejsze plemiona zamieszkiwały wydrążone skały *ritu beluino*, co dowodzi, że według niego Goci pochodzili ze świata barbarzyńskiego i niecywilizowanego, a więc dokładnego przeciwieństwa świata rzymskiego¹¹. Prokopiusz z Cezarei miał uważać w swym dziele Franków za nowych Germanów (s. 79). Wschodniorzymski dziejopis nie uważał ich za nowych Germanów, lecz nazywał Germanami i w gruncie rzeczy utożsamiał oba ludy. Dowiadujemy się (s. 109), że Chlodwig I otrzymał od wschodniorzymskiego cesarza nominację na *consul et augustus*, gdy w rzeczywistości Grzegorz z Tours twierdzi, iż król Franków w Tours „*consul aut augustus est vocitatus*” (*Historiae*, II, c. 38). Burgundowie — według kroniki Hieronima — nie przybyli nad Ren za panowania cesarza Gracjana (s. 186), lecz za czasów rządów Walentyniana I. Twierdzenie (s. 259), że informacja *Liber Historiae Francorum* o tym, iż Frankowie, docierając do Renu, postanowili wybrać królów „*sicut ceterae gentes*”, modelowana jest na Biblii, nie przekonywa. Między odpowiednią partią narracji biblijnej dotyczącej „narodu wybranego” a *Liber Historiae Francorum* zbieżności jest tak niewiele, że trudno mówić o tym, iż autor tego drugiego dzieła wzorował się na Starym Testamencie. Gdyby jednak uznać, że istnieją analogie między przekazem biblijnym a narracją *Liber*, to stanowi to i tak za małą podstawę, aby wysunąć wniosek, że autor tego ostatniego dzieła chciał przedstawić Franków jako „naród wybrany”. Nie sposób zgodzić się również z twierdzeniem (s. 447), że kronika Fredegara podkreśla wspólną frankijską tożsamość elit *Regnum Francorum*, zwłaszcza gdy biorą one odpowiedzialność za utrzymywanie pokoju w jego obrębie i chronią jedność królestwa. Aby podważyć tę tezę, weźmy choćby pod uwagę (Fredegar IV, 41), że elity Burgundii, które Fredegar określa mianem *Burgundofarones* lub *Burgundaefarones* (mającym zresztą z oczywistych względów niewiele wspólnego z frankijską tożsamością) stają po stronie Chlotara II w konflikcie z Brunhildą i dążą do tego, żeby królestwo przez nią rządzone przeszło pod jego władzę. Dziwi, że recenzenci i redaktorzy, bądź co bądź, prestiżowej serii „*Cambridge Studies in Medieval Life and Thought*” nie wychwycili tych niedopatrzeń. A może to znak, że seria nie jest już tak prestiżowa?

Jeśli tematem przewodnim pracy ma być kształtowanie etniczności, to Autor powinien powiedzieć nam coś o jej charakterze. Istnieje na ten temat cała dyskusja — nawet w obrębie samej mediewistyki, czego Autor (w końcu uczeń Pohla i Wolframa) jest świadomy — ale ten problem nie stał się w ogóle przedmiotem jego rozważań. Nie dowiadujemy się więc, czy etniczność ludów zamieszkujących frankijskie królestwa miała charakter instrumentalny, czy prymordialny (pierwotnościowy)¹². Dowiadujemy się natomiast (s. 5), że kształtowane przez wczesnośredniowiecznych dziejopisów wyobrażenia frankijskiej tożsamości były „konstrukcjami sytuacyjnymi”, choć Autor nie wyjaśnia, na jakiej podstawie

¹¹ Zob. szerzej: R. Kasperski, *Too civilized to Revert to Savages? A Study Concerning a Debate about the Goths between Procopius and Jordanes*, „*The Mediaeval Journal*” 5, 2015, 2, s. 33–51.

¹² Na temat różnic między tymi dwoma modelami zob. np. M. Banks, *Ethnicity. Anthropological Constructions*, London — New York 2005, *passim*.

wysunął ten wniosek i co ma w gruncie rzeczy to twierdzenie znaczyć. Pochwalić należy Autora za zdecydowane zerwanie z tezą „szkoły wiedeńskiej” (s. 446), że Merowingowie próbowali za pomocą frankijskiej tożsamości zunifikować heterogeniczną populację *Regnum Francorum*. Jednak nie dowiadujemy się niczego o grupach etnicznych takich jak np. Brukterowie, którzy aż do VIII w. wchodzili w skład tej populacji¹³. Książka zyskałaby niewątpliwie, gdyby Autor zechciał rozważyć problem mniejszych tożsamości grupowych w obrębie wielkiej *gens Francorum*.

Zastanawia sposób wykorzystania literatury przedmiotu. Autor nie cytuje wielu ważnych, wręcz podstawowych prac dotyczących historii i etniczności Franków. Nie znajdziemy wśród cytowanej literatury *The Franks* Edwarda Jamesa (Oxford 1988), monografii Ericha Zöllnera (*Geschichte der franken bis zur Mitte des sechsten Jahrhunderts*, München 1970) i żadnego opracowania J.M. Wallace’a-Hadrilla (Autor cytuje tylko jego wydanie kroniki Fredegara)! Cytowana za to jest pełna błędów rzeczowych książka *Before France and Germany* Patricka J. Geary’ego (Oxford 1988).

Niełatwo jednoznacznie ocenić pracę Autora. Z jednej strony zdecydowanie trudno zgodzić się z nim, że książka stanowi opowieść o tym, jak „brokerzy kulturowi” konstruowali wyobrażenie zachodniej etniczności. Dzieła, które Autor omawia, nie wspierają twierdzenia o istniejącym w ich narracjach „dyskursie etnicznym”, który kształtować miał tożsamość Franków. Z tego też względu trzeba uznać, że jeśli Autor chciał skontrować tezę Goffarta, że etniczność nie odgrywała wielkiej roli w państwach sukcesyjnych, to jest to kontra nieudana. Skrytykować też należy bezrefleksyjne wprowadzanie pojęć zaczerpniętych z etnologii (ów „broker kulturowy”) i filozofii (np. „dyskurs” w rozumieniu Michela Foucaulta), które albo zupełnie nie pasują do analizowanych problemów, albo sprawiają, że mamy do czynienia z eklektyczną miksturą różnych pomysłów i hipotez, które same w sobie nie mają wielkiej wartości poznawczej¹⁴. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że Autor na siłę próbował powiedzieć coś nowego o problemie etniczności wczesnośredniowiecznej *gens Francorum*, wprowadzając do dyskusji nowe pojęcia i narzędzia interpretacyjne, które jednak nie sprawiają, żebyśmy dowiedzieli się czegoś wartościowego o konstruowaniu tożsamości etnicznej Franków. Recenzowana książka — wbrew intencjom Autora — nie zajmuje się etnicznością i tożsamością, lecz jest raczej przeglądem historiograficznych dzieł powstałych na terytorium królestwa Franków. Z drugiej strony nie można jednakże przemilczeć, że praca ta stanowi dobry przewodnik po bogatym materiale źródłowym i za to należą się Autorowi słowa uznania. Z tego względu studium Helmuta Reimitza jest warte lektury.

Robert Kasperski
(Warszawa)

¹³ Zob. E. James, *The Franks*, Oxford 1991, „The Peoples of Europe”, s. 117.

¹⁴ Zob. krytykę tego rodzaju eklektycznych prac: G.S. Kirk, *On Defining Myth*, w: *Sacred Narrative. Readings in the Theory of Myth*, red. A. Dundes, Los Angeles 1984, s. 53–61, zwł. s. 60.

Idoneität — Genealogie — Legitimation. Begründung und Akzeptanz von dynastischer Herrschaft im Mittelalter, hrsg. von Cristina Andenna, Gert Meleville, Köln–Weimar–Wien 2015, Böhlau Verlag, ss. 475 + XX nlb., Norm und Struktur. Studien zum sozialen Wandel im Mittelalter und früher Neuzeit, Bd. 43

Prezentowana praca zbiorowa jest pokłosiem międzynarodowej konferencji (8–10 XII 2011). Stanowiła ona równocześnie ważny element projektu częściowego C „Dynastie, Idoneität und Transzendenz. Vergleichende Untersuchungen zum hohen und späten Mittelalter”, w ramach szerszego założenia Sonderforschungsbereich (SFB) 804 „Transzendenz und Gemeinsinn”, finansowanego przez Deutsche Forschungsgemeinschaft (DFG).

Jak zaznaczono we wstępie tej publikacji, badania nad formami legitymizacji władzy w średniowieczu posiadają obecnie długą i obszerną tradycję. Jednakże wyraźnie mniej uwagi poświęcono problemowi legitymizacji konkretnej osoby, sprawującej władzę nad danym terytorium. Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, co ją do tego uprawniało, prowadzi do aspektu osobistej przydatności i godności. Na określenie indywidualnych kwalifikacji do sprawowania rządów używano w średniowieczu łacińskiego pojęcia *idoneitas* (a także *aptitudo*, *habilitas*, *utilitas* i *dignitas*), ogólnie oznaczającego kompleks pozytywnych cech, wskazujących na zdatność bądź przydatność oraz uprawnienie danej osoby do władzy. Termin *idoneitas* został użyty w prezentowanej monografii jako kategoria analityczna i kwestia uprawnień dynastii do władzy — dlatego w dziale pierwszym rozpatruje się przydatność do władzy tak jednostki, jak i ogólnie danej dynastii. W okresie zaawansowanego i późnego średniowiecza obok stwierdzeń fizycznej bądź moralnej zdatności jednostki można też znaleźć inne, skierowane przede wszystkim do uprawnień danej dynastii do sprawowania władzy, dlatego też w rozdziale pierwszym zatytułowanym „Idoneität und Legitimation” rozpatrzono w osobnych podpunktach oba te aspekty (A. „Der Herrscher”, B. „Die Dynastie”).

Odnosnie do genealogii jako środka legitymizacji władzy, to należy podkreślić, że i ona stanowiła jeden z centralnych czynników, który pomagał uzyskać upragniony urząd i tym samym przyczyniała się do powszechnej akceptacji danego kandydata. Przy czym, co istotne, nie należy rozumieć genealogii we współczesnym naukowym sensie, lecz jako podstawowy koncept interpretacji świata i historii, a tym samym rekonstrukcji przeszłości. W rozważaniach genealogicznych, służących legitymizacji władzy, kandydat do godności władczej był ukazywany jako ostatnie ogniwo długiego łańcucha przodków, który przedstawiał ponadczasową wspólnotę. Przymioty kandydata, kwalifikujące go do danej godności, wynikały zatem z powołania się na jego heroicznych przodków, którzy już wykazali się wymaganą przydatnością do sprawowania władzy, czego naturalnie można było oczekiwać od niego samego. Jedynie pozbawiona luk kontynuacja danej dynastycznej linii od mitycznego przodka po aktualnego przedstawiciela dynastii gwarantowała zachowanie „błogosławieństwa krwi”

(*Geblütsheil*), przy czym ta kontynuacja krwi musiała być najczęściej przez średniowiecznego historiografa mozolnie konstruowana, czy też lepiej: rekonstruowana, a nawet, w licznych wypadkach, pisana od nowa i pogodzona z historyczną wiedzą ówczesnych odbiorców. W poświęconym tym zagadnieniom dziale drugim („Genealogie und Legitimation”) szczególną uwagę poświęcono użytym technikom wywodu genealogicznego, tak narracyjnego, jak i graficznego rodzaju, oraz stosunkom tych genealogii do ukonstytuowania się obszarów politycznych, ponieważ dodatkowym zadaniem dzieł tego rodzaju było wykazanie powiązania dynastii z obszarami, nad którymi sprawowała władzę bądź rościła sobie do tego pretensje. Zabieg ten, podobnie jak w części pierwszej, spowodował podział na dwa osobne podpunkty (A. „Genealogisches Denken”, B. „Genealogie und Raum”).

W omawianej publikacji zamieszczono łącznie dziewiętnaście artykułów odnoszących się do następujących obszarów geograficznych: Półwysep Apeniński, Francja, Anglia, Niemcy, Polska, Norwegia i Cesarstwo Bizantyńskie, w okresie od XI do XV w. Tak znaczne rozciągnięcie zarówno czasowe, jak i przestrzenne uniemożliwia krytyczne odniesienie się do wszystkich artykułów, niemniej warto w paru słowach przybliżyć ich treść, w celu zaznajomienia potencjalnego czytelnika z poruszaną tematyką.

Dział pierwszy, sekcję A zaczyna artykuł Jörga Peltzera (*Idoneität. Eine Ordnungskategorie oder eine Frage des Rangs?*, s. 23–37), zastanawiającego się na podstawie wypowiedzi różnych średniowiecznych autorów, czy *idoneitas* przy wyborze nowego władcy stanowiło kryterium niezależne od rangi osoby, czy też wręcz przeciwnie, było z nią jak najbardziej związane. W wyniku przeprowadzonego postępowania badawczego, odnoszącego się do ówczesnego państwa niemieckiego w XIII i XIV w., dochodzi on do wniosku, że wprawdzie niektórzy historiografowie uważali w teorii wybór za lepsze rozwiązanie, ale w praktyce przyznawali pierwszeństwo następstwu na drodze dziedzictwa. Taką postawę argumentowali oni korzyściami wynikającymi z podobieństwa między ojcem a synem, gwarantującego kontynuację, przy czym ranga przodków stanowiła niezaprzeczalny walor, natomiast wolne wybory kryły w sobie ryzyko schizmy (tak autor określił możliwość pojawienia się wielu kandydatów do tronu). Oliver Auge natomiast w swym wykładzie poświęconym cielesnym okaleczeniom (*Physische Idoneität? Zum Problem körperlicher Versehrtheit bei der Eignung als Herrscher im Mittelalter*, s. 39–58) wykazał wielką różnorodność stanowisk, wahających się od odrzucenia do całkowitej akceptacji danej osoby jako władcy państwa. Zagadnieniu krytyki króla angielskiego Henryka III w kronice Mateusza z Paryża przyjrzała się Miriam Weiss („*rex [...] magis ac magis [...] deliravit*”. *Königskritik in den „Chronica maiora” des Matthew Paris*, s. 59–76). Jej zdaniem sprzeczne wypowiedzi Mateusza wynikały z jego względu na potencjalnych czytelników czy też słuchaczy, co z kolei każe zastanowić się nad praktyczną stroną źródeł: dla kogo były pisane genealogie i kroniki oraz kto je czytał. Frank Rexroth poruszył natomiast problem detronizacji średniowiecznych władców (*Dauerhaft untauglich. Die symbolische Inversion von Königsherrschaft im Rahmen der*

spätmittelalterlichen europäischen Königsabsetzungen, s. 77–97). Polegał on na tym, że przypisanej królowi przy jego inicjacji transcendentnej godności nie można było później tak łatwo odebrać. Aby cofnąć znaczenie pomazania, rozwinęto strategię narracyjną, sięgającą nawet czasów wczesnego dzieciństwa danego dynastii, czego przykładem może być osoba Fryderyka II, o którym twierdzono, że był podrzutkiem. W centrum rozważań tego historyka znajduje się detronizacja wspomnianego Fryderyka II w trakcie soboru lyońskiego z 1245 r., nie wahał się on jednak przyjrzeć stosunkom panującym w komunach włoskich i Anglii. Kończący tę sekcję artykuł Mariny Münkler rozważa zagadnienie stwierdzenia przydatności do sprawowania władzy w opozycji do uprawnień wynikających z genealogii, na przykładzie eposu *Parsifal* autorstwa Wolframa von Eschenbacha (*Idoneität und Genealogie im Wolframs Parzival*, s. 99–124). W dziele tym główny bohater, choć spokrewniony z królem Anfortasem, musiał najpierw wykazać się osobistymi zaletami, by móc zostać jego następcą. Odnośnie do rekonstrukcji rzeczywistości historycznej, dzieło Wolframa nie na wiele się jednak przydaje, ponieważ problemy kulturalne były poruszane w ówczesnej literaturze, ale niestety nie odtwarzane z całą dokładnością.

Sekcję B rozdziału pierwszego otwiera referat Stefana Weinfurtera, zajmujący się przełomem w legitymizacji władzy w ówczesnym państwie niemieckim w 1077 r. (*Idoneität — Begründung und Akzeptanz von Königsherrschaft im hohen Mittelalter*, s. 127–137). Wcześniej, dzięki koronacji i pomazaniu władca stawał się niejako świętym, a poprzez Marię starano się nawiązać do rodu Chrystusa, co czyniło go jego przedstawicielem na ziemi. Król jak *vicarius Christi* kontynuuje w przenośni genealogię Chrystusa. Henryk II koronował się 8 września w święto narodzin Marii — co dla legitymacji władzy tego króla miało programowy charakter, ponieważ wtedy podczas mszy odczytywano początek Ewangelii według Mateusza, gdzie mowa o rodzie Chrystusa, a zatem Maria jako matka Chrystusa miała stać się opiekunką jego ziemskiego przedstawiciela, który zasadniczo kontynuował genealogię Chrystusa. Od czasu tzw. sporu o inwestyturę tę rolę przejął papież, a po desakralizacji królestwa kolegium elektorów ustalało, kto jest godny następstwa na tronie, co wywołało pytanie o stosunek między *idoneitas* a *hereditas* w monarchii elekcyjnej. W następnym artykule Thomas Foerster dokonał porównania między normańskim królestwem w Anglii i na Sycylii. W obu wypadkach (*Neue Herrschaft in neuen Reichen. Genealogie, Idoneität und die Ursprünge weiblicher Nachfolge im 12. Jahrhundert*, s. 139–165) doszło do ustanowienia nowych monarchii, co pociągnęło za sobą kwestię legitymizacji nowej władzy, także w obu tych monarchiach po trzech generacjach w wyniku braku męskiego potomstwa doszło do kryzysu, kiedy to uzurpatorzy zagarnęli władzę, usuwając od niej kobiety. Ciekawą rzeczą jest tu fakt, że w zaistniałych sporach dyskutowano nad przydatnością mężczyzn do tronu, czego nie czyniono wobec kobiet, co jednak nie oznaczało, żeby odmawiano im praw do sprawowania władzy. Stefan Burkhardt natomiast przyjrzał się Cesarstwu Bizantyńskiemu oraz Cesarstwu Łacińskiemu od 1204 r. (*Idoneität im Spannungsfeld von Verwandtschaft und päpstlicher Begutachtung. Zwei Fälle mediterranen Kaisertums*,

s. 167–187). W porównaniu tego ostatniego z jego odpowiednikiem na zachodzie dały się stwierdzić różnice w kwestii legitymizacji władzy. Przy wyborze przez armię hrabiego Baldwina z Flandrii na cesarza kierowano się w zasadzie kwestiami praktycznymi, a dopiero przy ustaleniu jego następcy wyłoniła się sprawa pokrewieństwa z jego poprzednikiem, to jest Baldwinem. Porównując oba cesarstwa, daje się także zauważyć znaczący wpływ papieża na obsadę tronu na zachodzie, do czego nie doszło na wschodzie z powodu słabości Cesarstwa Łacińskiego. Cristina Andenna wyszła od potępienia Fryderyka II przez papieża, co wkrótce rozciągnęło się na jego potomków („*Cesarea*” oder „*viperea strips*”? *Zur Behauptung und Bestreitung persönlicher und dynastischer Idoneität der späten Staufer in kurialen und adligen Diskursen des 13. Jahrhunderts*, s. 189–256). Przydatność do sprawowania władzy zarówno synów tego cesarza, Konrada IV i Manfreda, jak i wnuka Konradyna była kwestionowana przez wrogów dynastii staufijskiej. Dlatego też pytanie, jakimi argumentami posługiwali się wrogowie Staufów, uzasadniając ich niezdadność do sprawowania władzy bądź zdadność swoich kandydatów, oraz jakimi argumentami posługiwali się Staufowie i ich zwolennicy, broniący swych pozycji, stoi w centrum zainteresowania tego referatu. Sverre Bagge zajął się wykształceniem nowej dynastii oraz prawem następstwa tronu w Norwegii do 1260 r. (*Die Herausbildung einer Dynastie. Thronfolge in Norwegen bis 1260*, s. 257–271). W kraju tym dopiero w 1163/1164 r. w wyniku porozumienia doszło do przyjęcia tylko jednego króla, podczas gdy wcześniej mogło być ich nawet kilku. Około stu lat później, w 1260 r., doszło do wykształcenia się jednego centralnego zgromadzenia, na którym wybierano króla przez aklamację, co miało zapobiec konkurencyjnym wyborom — niebezpieczeństwo takie istniało wcześniej, kiedy kandydat do tronu musiał być potwierdzony przez inne funkcjonujące w państwie zgromadzenia. Na zakończenie tej sekcji Laura Gaffuri omówiła kobiece regencje we Francji i Sabaudii pod koniec średniowiecza (*Eine Definition der weiblichen Regentschaft im Herzogtum Savoyen am Ende des Mittelalters*, s. 273–290). W wyniku przeprowadzonego postępowania badawczego autorka doszła do przekonania, że kobiety mogły legitymować swą władzę dzięki desygnacji, szczególnie w testamentach, jak i dzięki odpowiedzialności wynikającej z opieki nad nieletnimi potomkami.

Część drugą, sekcję A zaczyna artykuł Gerta Melville’a traktujący o średniowiecznych wyobrażeniach genealogicznych (*Zur Technik genealogischer Konstruktionen*, s. 293–304). Dopiero jednak od XII w. zaczęto sporządzać genealogiczne przedstawienia, dla których wzorem była biblijna lista pokoleń od Abrahama aż do Jezusa Chrystusa. Autor w swym referacie usiłował odpowiedzieć na pytanie, do czego były używane tego rodzaju genealogie, czy służyły one przede wszystkim samoupewnieniu się, czy też miały one także performatywną funkcję. Następnie Kai Hering zajął się genealogią jako kategorią przydatności do sprawowania władzy na przykładzie wczesnych Staufów, ukazując, jak ważne było dla nich spokrewnienie z wcześniejszą dynastią salicką („*Fridericus primus [...] natus ex clarissima progenie Carolorum*”. *Genealogie und Idoneität bei den frühen Staufern*, s. 305–328). Następnie Marigold Anne Norbye porównała diagramy

ukazujące pochodzenie danego rodu i towarzyszące im teksty, stwierdzając, że te ostatnie posiadały własną wersję, a te pierwsze nie zawsze wspierały wyrażoną w tekstach teorię legitymizacji („*Iste non ponitur in recta linea arboris genealogie*”. *Graphische Darstellung und Legitimität im französischen Königsgenealogien*, s. 329–350). Sekcję tę zamyka wypowiedź Fluvio Delle Donne omawiającego strategię legitymizacyjne Alfonsa Wielkodusznego na dworze neapolitańskim („*Nobilitas animi*”: *Attribut oder Requisit einer „nobilitas sanguinis”?* *Die ideologische Reflexion am aragonesischen Hof von Neapel*, s. 351–362).

Sekcję B tego rozdziału otwiera wypowiedź Grischy Vercamera odnosząca się do Polski i historii pochodzenia Piastów, tak jak została ona ukazana w kronice Wincentego Kadłubka (*Die Herkunftsgeschichte der Piasten als politisches Konzept der Gegenwart des Chronisten Vinzenz Kadlubek (1150–1223)*, s. 365–385). W odróżnieniu od dynastii zachodnioeuropejskich okazało się, że władcy środkowoeuropejscy nie szukali swych przodków wśród Trojańczyków czy innych antycznych postaci, lecz wybierali regionalnie zakorzenione i dlatego indywidualne mity o początkach swych państw. Birgit Studt rozpatrzyła w swym referacie kraj i dynastię w historiach książąt bawarskich, stawiając sobie pytanie, jak rozwijały się narracyjne koncepty, tak by przestrzeń i dynastia stanowiły jedność (*Gründungsheroen, Ahnenreihen und historische Topographien. Genealogische Narrative und konkurrierende Formen der politischen Raumbildung in den Geschichten von den Fürsten in Bayern*, s. 387–406). Reinhardt Butz natomiast przeanalizował kwestię konstrukcji przydatności do władzy dynastii Wettynów w obszernej kronice Georga Spalatinsa, biorąc pod uwagę ich zmieniające się obszary władcze (*Idoneität der Dynastie „versus” wechselnde Räume. Die Chronik Georg Spalatins über die Sachsen und Thüringer*, s. 407–421), a kończący tę sekcję Tobias Tanneberger omówił na podstawie *Genealogia principum Tungro-Brabantinorum* identyfikacyjny i legitymizacyjny potencjał kryjący się w obszarze, nad którym sprawowano władzę (*Land und Genealogie. Das Identifikations- und Legitimationspotential des Raumes in der „Genealogia principum Tungro-Brabantinorum”*, s. 423–439).

Rozpiętość geograficzna oraz chronologiczna w prezentowanej publikacji wyraźnie ukazują, jak duży potencjał badawczy kryje się w przyjętym założeniu metodologicznym, dość szczegółowo wyjaśnionym przez wydawców we wstępie. I tak przykładowo, jeśli chodzi o uprawnienia danego kandydata do sprawowania godności królewskiej, wydają się warte ponownego rozpatrzenia współczesne komentarze, jakimi obdarzono Bolesława Chrobrego i Mieszka II w ówczesnym państwie niemieckim. Bliższe przyjrzenie się temu zagadnieniu zapewne nie udzieli odpowiedzi na pytanie, dlaczego władcy z dynastii ottońskiej i następnie salickiej niechętnie odnosili się do podniesienia statusu dynastii piastowskiej, ale przynajmniej ukaże, jak motywowali swe stanowisko.

Jarosław Sochacki
(Słupsk)

Christine E. Jackson, *Menageries in Britain 1100-2000*, London 2014, Ray Society, ss. 299, vol. 175

Dzieje menażerii, zwierzyńców czy ogrodów zoologicznych należą do tematów ciągle niedostatecznie opracowanych. Właściwie do niedawna mieliśmy do dyspozycji jedynie monumentalne dzieło profesora zoologii Gustave'a Loiséla wydane w 1912 r.¹ Wśród prac historycznych i kulturoznawczych trudno odnaleźć jakiegokolwiek monografię aż do lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Wyjątek stanowią monografie niektórych menażerii niemieckich i austriackich². Wcześniej niektóre aspekty zagadnienia poruszał Keith Thomas, brytyjski historyk zafascynowany funkcjonalizmem, jednak temat menażerii znajdował się na peryferiach jego zainteresowań badawczych³.

Sytuacja uległa zmianie w latach dziewięćdziesiątych, kiedy temat podjęli Silvio A. Bedini⁴ oraz Éric Baratay i Élisabeth Hardouin-Fugier⁵. Ustalenia tych badaczy, opublikowane w ciągu zaledwie dwóch lat, odbiły się szerokim echem w środowisku naukowym, wyznaczając standardy w badaniach nad menażeriami aktualne aż do dzisiaj. Tak Bedini, jak i duet Baratay – Hardouin-Fugier, postrzegali zagadnienie w szerszym kontekście kulturowym i politycznym, w przeciwieństwie do Loiséla, któremu zależało jedynie na zebraniu wszystkich najważniejszych faktów. Dalszy rozwój badań nad menażeriami został zdominowany przez rozważania nad podmiotowością zwierząt i zwierzęcą perspektywą – nurt *animal studies* – oraz nad rozwojem i znaczeniem wiedzy przyrodniczej, często z pominięciem praktycznego wymiaru funkcjonowania menażerii. Niemniej jednak co jakiś czas na rynku wydawniczym pojawiają się nowe książki, podejmujące temat⁶. Wśród nich znajduje się *Menageries in Britain 1100-2000*. Od razu należy stwierdzić, że pozycji tej zdecydowanie bliżej do klasycznej *Histoire des ménageries* Loiséla, niż współczesnych nurtów kulturoznawczych.

Christine E. Jackson jest pisarką oraz niezależną badaczką, która od wielu lat interesuje się historią naturalną. Publikowała dotychczas książki dotyczące

¹ G. Loisel, *Histoire des ménageries de l'antiquité à nos jours*, t. 1–2, Paris 1912.

² M.in prace Ursuli Giese, *Wiener Menagerien*. Ebersdorf / Neugebäude / Belvedere / Schönbrunn, Wien 1962 czy Waltera Fiedelera, *Tiergarten Schönbrunn. Geschichte und Aufgaben*, Wien 1976.

³ K. Thomas, *Man and the Natural World. Changing Attitudes in England, 1500–1800*, London 1983.

⁴ S.A. Bedini, *The Pope's Elephant*, Manchester 1997.

⁵ É. Baratay, É. Hardouin-Fugier, *Zoos. Histoire des jardins zoologiques en Occident (XVI^e–XX^e siècles)*, Paris 1998.

⁶ M.in. M. Belzorskaya, *The Medici Giraffe. And Other Tales of Exotic Animals and Power*, New York 2006; G. Parnell, *The Royal Menagerie at the Tower of London*, Leeds 1999; D. Hahn, *The Tower Menagerie. Being the Amazing True Story of the Royal Collection of Wild and Ferocious beasts*, London 2003.

wizerunków ptaków i ryb w sztuce, a także biografie naturalistów⁷. Tym razem Autorka podjęła się trudu opisanie historii brytyjskich menażerii od średniowiecza aż po współczesność. Celem książki wyrażonym we wstępie jest opis procesu ich powstania i rozwoju, z uwzględnieniem zwierzyńców królewskich, komercyjnych i prywatnych, a także tych pełniących funkcje stacji naukowych oraz instytucji ochrony zagrożonych gatunków. Treść została podzielona chronologicznie i tematycznie na pięć różnych objętościowo części, poprzedzonych bardzo krótkim wprowadzeniem. Pierwsze cztery dotyczą kolejno menażerii królewskich, cyrków obwoźnych i pokazów komercyjnych, zwierzyńców prywatnych oraz sprzedawców zwierząt. Część ostatnia, poświęcona wiekowi XX, jest skrótowym epilogiem całej książki. Na końcu umieszczone zostały podzielone według rozdziałów przypisy, bibliografia i indeksy. Autorka nie rozdzieliła literatury przedmiotu od tekstów źródłowych. Utrudnia to korzystanie z bibliografii tym bardziej, że w wielu przypadkach wzmianki źródłowe są cytowane za późniejszymi opracowaniami. Zdecydowanie lepiej został sporządzony skrowidz, który Autorka podzieliła na dwie części. Pierwsza dotyczy poszczególnych gatunków zwierząt, co jest szczególnie przydatne w przypadku czytelników zainteresowanych studiami przypadku. Druga część to wykaz miejsc i osób występujących w tekście.

Każda z pięciu części składa się z kilku rozdziałów, które poza porządkującą cyfrą opatrzone zostały efektownym cytatem, pełniącym rolę podtytułu, np. „His Majestie desires no more Cassawarrens” czy „Dignified by the presence of an immense elephant”. Nie służą one wprowadzeniu do poruszanego problemu, a jedynie odnoszą się do któregoś z akapitów. Wybór cytatów najwyraźniej motywowany był jedynie względami estetycznymi, obliczony na wywarcie wrażenia na czytelniku.

Część pierwsza, podzielona na siedem rozdziałów, dotyczy menażerii królewskich w latach 1100–1901, czyli od czasu pierwszej wzmianki w kronice Williama Malmesbury’ego o ogrodzie Henryka I (1100–1135) w Woodstock aż do przekazania ostatnich królewskich zwierząt do Zoological Society po śmierci królowej Wiktorii. Każdy z przypisanych poszczególnym rozdziałom okresów (1100–1603, 1603–1660, 1660–1685, 1685–1714, 1714–1760, 1760–1820, 1820–1901) został wyznaczony datami panowania królów i epokami.

W rozdziałach składających się na pierwszą część *Menageries* możemy znaleźć przede wszystkim informacje na temat trzech najważniejszych menażerii królewskich, zaczynając od ogrodu pałacowego w Woodstock, w którym utrzymywano zwierzęta do roku 1255, kiedy Henryk III przeniósł je do rozbudowanej Tower. Londyńska twierdza rozwijała się równolegle i, jak wiadomo, funkcjonowała także jako więzienie i królewska rezydencja. Praktycznie do XIX w. stanowiła główne dostępną dla publiczności zoo w Wielkiej Brytanii. Za czasów

⁷ C.E. Jackson, *Bird Painting*, Suffolk 1994; eadem, *Dictionary of Bird Artists of the World*, Suffolk 1999; eadem, *Sir William Jardine. A Life in Natural History*, London 2001; eadem, *Peacock*, London 2006; eadem, *Fish in Art*, London 2012.

Jakuba I urządzono St James's Park, w którym umieszczono część egzotycznych gatunków, głównie ptaków. Ogród ten stał się wkrótce ulubionym miejscem spacerów tak dworu, jak i zwykłych londyńczyków. W czasach Jerzego II powstały także parki w Windsorze i Richmond, a menażerie wcześniej powstałe zaczęły specjalizować się w hodowli i utrzymywaniu konkretnych typów zwierząt. Na przykład Tower stała się menażerią dla drapieżników.

Z książki możemy się sporo dowiedzieć o sposobie pozyskiwania zwierząt. Szczególnie we wczesnej fazie tworzenia menażerii, tj. do połowy XVIII w., głównym ich źródłem były kontakty dyplomatyczne oraz uroczyste poselstwa. Pierwsze zwierzęta egzotyczne, które trafiły na Wyspy Brytyjskie, były podarkami od władców Francji i Niemiec. Jackson udowadnia także, że obdarowywanie się zwierzętami przez władców nie było jedynie kurtuazyjną czynnością, pozbawioną realnego znaczenia, ale często wpływało na rzeczywistą politykę międzynarodową. Kiedy wysłane przez królową Annę stado czytalów⁸ dla sułtana Mulaja Ismaila zdechło w wyniku trudów podróży, ten zagroził, że w odwecie zabije jeńców brytyjskich schwytych w Tangerze. Innym sposobem na pozyskanie egzotycznych gatunków był ich zakup, ułatwiony dzięki królewskiemu monopolowi obowiązującemu do XIX w. Zwierzęta nie tylko nie mogły być sprzedane nikomu poza władcą, ale niektóre gatunki – m.in. lwy – nie mogły być wystawiane przez osoby prywatne. Monopole te czasem skutkowały nadmiarem zwierząt jednego gatunku. Na przykład w 1676 r. do agentów Kompanii Wschodnioindyjskiej w Suracie dotarło pismo, że „Jego Wysokość nie życzy sobie więcej kazuarów”, które stały się niezwykle modne w Europie w pierwszej połowie XVII w.⁹

Zwierzęta zdobyte w taki czy inny sposób trzeba było wyżywić. Autorka stara się podać jak najwięcej informacji o źródłach utrzymania i urzędnikach za nie odpowiedzialnych. Funkcje te musiały być intratne, na co wskazuje przypadek Edwarda Alleyna, który w 1604 r. kupił urząd „lion-mindera”. Jackson nie przedstawia kompleksowo ewolucji tych urzędów, choć z wyrywkowych informacji wynika, że od XIV w. niektóre z nich stawały się urzędami honorowymi (przyznawano na nie listy patentowe, którymi handlowano) i prestiżowymi. Autorka nie podaje syntetycznego i wyczerpującego opisu, a jedynie w różnych miejscach, w zależności od stanu zachowania źródeł, wzmiankuje o poszczególnych ich aspektach.

Poświęcona menażeriom obwoźnym część druga składa się jedynie z trzech rozdziałów i jest prawie o połowę krótsza niż poprzednia. Taki stan rzeczy wynika z mniejszego zakresu czasowego – od XVII w. – ale także z wyczerpania niektórych tematów w części pierwszej. Wraz z powstaniem licznych prywatnych inicjatyw kupieckich udawało się stopniowo przełamywać królewski monopol, ale w praktyce aż po wiek XVIII obostrzenia te skutecznie blokowały powstawanie dużych prywatnych menażerii. Ich sporą popularność, mimo szerokiej

⁸ Aksis czytał – parzystokopytny ssak z rodziny jeleniowatych.

⁹ „His Majestic desires no more Cassawarrens”.

dostępności ogrodów królewskich, Jackson tłumaczy dużym zapotrzebowaniem na oglądanie zwierząt.

Początkowo pojedyncze osobniki wystawiano w tawernach. Zwierzęta te często po śmierci wypychano, po czym ozdabiano nimi wnętrza. W związku z rosnącym zapotrzebowaniem na tego typu rozrywkę, pojedyncze i okazjonalne pokazy zostały zastąpione przez właścicieli karczm stałymi menażeriami. W tym samym czasie popularność zdobywały obwoźne cyrki, które prezentowały tresowane egzotyczne zwierzęta podczas jarmarków. W XIX w. powstało kilka cyrków, które zaciekle rywalizowały ze sobą o publikę, nawet za cenę zdrowia i życia zwierząt. Do najpopularniejszych rodzinnych interesów konkurujących ze sobą należały cyrki Atkinsów i Wombellów.

Ostatni rozdział części drugiej Autorka poświęca prawie w całości losom dwóch prywatnych przedsięwzięć – komercyjnej menażerii w domu Exeter Change na londyńskim Strandzie oraz wspomnianemu Zoological Society, założonemu w 1826 r. przez Sir Stamforda Rafflesa. Na szczególną uwagę zasługuje naukowe stowarzyszenie, które zarządzało ogrodem w Regent's Park. Jego powstanie doprowadziło do stopniowej likwidacji tak kolekcji królewskiej, jak i wystaw komercyjnych.

Inaczej niż w części pierwszej, Autorka stara się analizować niektóre z opisywanych zjawisk. Próbuje m.in. tłumaczyć wpływ monopolu królewskiego na rozwój prywatnych menażerii, ogromną popularność festynów czy kontakty handlowe nabywców zwierząt z marynarzami dostarczającymi egzotyczne gatunki. Jackson zwróciła także słusznie uwagę na bliski związek pokazów osobliwości (*freak-shows*) i wystaw zwierząt.

Także następna część, poświęcona menażeriom niekomercyjnym, składa się z trzech rozdziałów. Jest to część najmniej udana, ponieważ zjawiska w niej opisywane w dużej mierze pokrywają się z tym, co Jackson przedstawiła już wcześniej. Stąd wiele tu anegdot, mniej lub bardziej ze sobą związanych.

Arystokraci kolekcjonowali głównie ptaki oraz małe ssaki ze względu na łatwość ich utrzymania. Z czasem woliery zapełniły się rzadkimi gatunkami oraz sztucznie hodowanymi rasami. Chów drogocennych gatunków był w XIX w. jednym z głównych zajęć kolekcjonerów. Ciekawe są także akapity dotyczące prywatnych zbiorów naukowców, m.in. Johna Huntera, chirurga przeprowadzającego na swoich podopiecznych eksperymenty. Podobnie jak w przypadku innych typów kolekcji zwierząt, menażerie prywatne zaczęły stopniowo zanikać wraz z pojawieniem się Zoological Society i publicznych ogrodów zoologicznych.

Tematy poruszane w dwóch ostatnich częściach, najskromniejszych pod względem objętości (po jednym rozdziale każda), uwiadamniają wady w strukturze książki. Rozdział czternasty, poświęcony handlowi zwierzętami, odnosi się tematycznie do treści zawartych już wcześniej. Dopiero w tej części Autorka bardziej kompleksowo podchodzi do problemu monopolu królewskiego oraz nawiązuje do oczywistego związku pomiędzy odkryciami geograficznymi, kolonializmem a powstaniem nowożytnych menażerii. Fragmenty te z powodzeniem spełniłyby swoją rolę, gdyby znalazły się na początku książki. Z kolei rozdział piętnasty,

stanowiąc osobną część, a jednocześnie podsumowanie, ponownie traktuje o wszystkich rodzajach zwierzyńców i ich losach w wieku XX. Poza kolejną garścią anegdot największą wartość przedstawia refleksja Jackson nad przemianami w mentalności, które objawiają się rosnącym sprzeciwem wobec koncepcji utrzymywania zwierząt w niewoli tak w cyrkach, jak i ogrodach zoologicznych.

Prezentowana książka, jak już wspomniałem na wstępie, ma charakter *stricto* opisowy. Jackson nie ma ambicji analizowania zjawisk, o których opowiada. Niemniej jednak nie da się tym wytłumaczyć bardzo niefortunnej konstrukcji całości. Brak wyodrębnienia najważniejszych zjawisk, które należałoby opisać i wytłumaczyć w syntetyczny sposób na początku sprawia, że wywód jest chaotyczny. Czytelnik zostaje zasypany ogromną ilością mniej lub bardziej ciekawych anegdotek, których zrozumienie często wymaga wertowania książki w poszukiwaniu kontekstu. Obok błędów w układzie treści pojawiają się także niezręczne stwierdzenia, demaskujące braki warsztatowe Autorki. Nazewnictwo gatunków zwierząt bywa miejscami niedokładne. Archaiczne określenia podawane są jako nazwy współczesne, jak w przypadku pantery mglistej, nazwanej „clouded tiger” zamiast „clouded leopard”. Fragment dotyczący aligatora przywiezionego z Ameryki Jackson opatrzyła ilustracją przedstawiającą krokodyla nilowego, pochodzącą z niemieckiego druku ulotnego z 1564 r., później przedrukowaną przez Edwarda Topsella w *Historie of foure-footed beasts* (1607).

Poważniejsze błędy wynikają z niedostrzegania różnych aspektów historyczności opisywanych zjawisk. W rozdziale czwartym, opisując śmiertelny wypadek z 1685 r., Autorka wyraża zdziwienie, że ofiarą była zatrudniona w Tower kobieta. Jackson nie podzieliła się z czytelnikami powodami swojej konsternacji, stąd można założyć, że kierowała się stereotypowym postrzeganiem płciowego podziału pracy. Nie uwzględniła różnic stanowych czy klasowych w tym systemie, gdzie normy obowiązujące dla klas wyższych, nie pokrywały się z tymi stosowanymi przez gmin.

Za daleko idącą interpretację, niepopartą głębszą refleksją metodologiczną, należy uznać fragmenty, w których Jackson tłumaczy stosunek wobec zwierząt jednostkowymi predyspozycjami psychicznymi. Psychologizowanie oparte jest tutaj na subiektywnych przekazach źródłowych, wrażeniach i zbyt pochopnych skojarzeniach. W przypadku stosunku do zwierząt dwóch pierwszych Stuartów Jackson insynuuje jego związek z relacjami tych monarchów z poddanymi. Łagodność czy okrucieństwo, brak uwagi lub atencja, którymi Karol I i Jakub I obdarzali swoich pupili, miały w różny sposób rzutować na relację z ludźmi i ostatecznie, mam wrażenie, tłumaczyć rewolucję z 1642 r. Autorka tym samym uznaje korelację zjawisk za związek przyczynowo-skutkowy, jednocześnie nie wchodząc w naukową analizę zjawiska. Być może Jackson dała się uwieść popularnonaukowej konwencji pisania biografii znanych jednostek, w których nieprzygotowani metodologicznie autorzy pozwalają sobie na daleko idące rozpoznania dotyczące psychiki opisywanych postaci.

Stawianie niezręcznych tez zdarza się Autorce także w przypadku oceny wiedzy zoologicznej. Jackson podaje na przykład, że kameleon, którego

utrzymywał w swojej holenderskiej menażerii w Honselaersdyck Wilhelm Orański, był gatunkiem ówczynie na Wyspach brytyjskich nieznanym. Twierdzenie to, prawdopodobnie zaczerpnięte wprost ze źródła¹⁰, odnosi się do poetyki niezwykłości, w której opisywano zjawiska przyrodnicze. Autorka nie precyzuje, dla kogo kameleon był nieznanym, wykazując się jednocześnie brakiem zrozumienia dla zjawiska nierównego udziału różnych warstw społecznych w dostępie do wiedzy i informacji. W rzeczywistości gatunek ten był znany przynajmniej angielskim czytelnikom. Już w 1608 r. pisał o nim Topsell w dziele *The History of Serpents*. Z kolei w 1646 r., w słynnym *Pseudodoxia Epidemica*, Thomas Browne obalał upowszechnione mity na temat tego gatunku. Po prostu egzotyczne zwierzę doskonale znane w kręgach dworskich czy naukowych może być kompletnie nowe dla mieszkańców biednych dzielnic Londynu. Sformułowania „nigdy wcześniej nie widziany” lub „o którym nikt wcześniej nie słyszał”, charakteryzujące opisy z wszelkiego rodzaju broszur, afiszów, reklam czy relacji prozatorskich i są pozbawione dosłownego znaczenia.

Brak prób analizy zjawisk, mimo dostępnego materiału porównawczego, sprawia, iż praca nie przedstawia dużej wartości naukowej. Co gorsza, niektóre problemy, które stanowią współcześnie temat poważnych opracowań, w *Menageries* są sprowadzone do roli ciekawostek. Jednak pomimo tych niedoborów i wielu nieścisłości książka stanowi dobry punkt wyjścia dla badaczy zainteresowanych tematem, przede wszystkim dzięki zebranemu bogatemu zasobowi źródeł tak narracyjnych, jak i ikonograficznych, cytowanych przez Autorkę.

Konrad Bielecki
(Warszawa)

E.M. Rose, *The Murder of William of Norwich. The Origins of the Blood Libel in Medieval Europe*, Oxford 2015, Oxford University Press, ss. 394

W XII w., najpierw w Anglii, a nieco później w północnej Francji, przypisywać zaczęto Żydom dokonywanie mordów na chrześcijańskich chłopcach. W następnym stuleciu obwiniano ich nadto o spożywanie w czasie paschalnego sederu krwi swej małoletniej ofiary. Podobne pomówienie pojawiało się już w antyku, jednak jego średniowieczna wersja narodziła się bez związku ze starożytnymi antecedensami. Ze skierowanym przeciwko Izraelitom oskarżeniem o zabijanie chrześcijańskich dzieci i wykorzystywanie ich krwi do celów leczniczych bądź rytualnych występowano także w czasach nowożytnych, również w wiekach XIX i XX, w Europie, Ameryce i w świecie islamu. Często stawało się ono pretekstem do krwawych tumultów antyżydowskich, powodem kończących się egzekucjami procesów.

¹⁰ Najprawdopodobniej Autorka zaczerpnęła tę informację z N. Lutrell, *A Brief Historical Relation of State Affairs from September 1678 to April 1714*, London 1857.

Nazywana mitem, legendą, pomówieniem opowieść o żydowskim mordzie rytualnym od dawna przyciąga zainteresowanie licznych badaczy — antropologów, filozofów, religioznawców, socjologów, także historyków. W morzu poświęconych temu tematowi prac świetnie napisana i ciekawa książka E.M. Rose wypełnia ważną lukę, aż dziw bierze, że do dziś niezapełnioną. Dobrze obeznana z warsztatem historycznym badaczka historii średniowiecznej i wczesnej nowożytności, wykładowczyni na amerykańskich uniwersytetach Johnsa Hopkinsa, Rutgers i City University of New York, zajęła się zagadnieniem średniowiecznych narodzin opowieści o dokonywaniu przez Żydów mordów na chrześcijańskich chłopcach. Pojawienie się i upowszechnienie tego pomówienia związane było z pewnym z pozoru mało znaczącym wydarzeniem i dotyczącym go dziełem autorstwa benedyktyńskiego mnicha z angielskiego klasztoru.

W 1141 r. w lesie w okolicach Norwich, ważnego centrum kościelnego, administracyjnego i ekonomicznego ówczesnej Anglii, znaleziono zwłoki dwunastoletniego chrześcijańskiego chłopca. W opanowanym wojną domową regionie fakt ten nie wzbudził wielkiej sensacji. Ciało Wilhelma, garbarskiego czeladnika z Norwich, pochowano w pobliżu miejsca, w którym został zabity. Póki co ani rodzina, ani władze nie podjęły żadnych kroków, by odnaleźć winowajcę.

Prawie dziesięć lat później, na przełomie roku 1149/1150, Thomas z Monmouth, mnich w miejscowym benedyktyńskim klasztorze, przystąpił do pracy nad książką, którą zatytułował *Życie i męka świętego Wilhelma z Norwich*. Pierwszą jej część poświęcił rekonstrukcji wydarzeń, które — jak ustalił na drodze skrupulatnego dochodzenia, przepytывania świadków i członków rodziny ofiary — doprowadzić miały do jej śmierci. W części następnej żywota autor przedstawia Wilhelma jako zasługującego na kanonizację męczennika za wiarę, wylicza wydarzenia zapowiadające jego okrutną śmierć i dziejące się przy grobie chłopca cuda. Przytacza też słowa wuja Wilhelma, który miał zeznać, że tuż po odkryciu ciała chłopca jego matka winą za mord obarczyła miejscowych Żydów. W zbrodniczym akcie dopatruje się Thomas szyderczego naśladownictwa ukrzyżowania Chrystusa i kpiny z religii chrześcijańskiej. Historię mordu na Wilhelmie spleta z historią innej zbrodni, dokonanej w 1150 r. przez rycerza Simona z Nevers na swym wierzycielu — żydowskim lichwiarzu. Simon był szlachcicem bez ziemi, pieniędzy i nadziei na przyszłość, wasalem biskupa Norwich, wnukiem zarządcy majątków kościelnych. Z Kościołem związani byli także wszyscy dający się zidentyfikować członkowie rodziny matki Wilhelma. Oba zabójstwa, dowiadujemy się z tekstu Thomasa, już wcześniej połączył w swej wygłoszonej w obronie Simona z Nevers mowie biskup Norwich, William Turbe. Stwierdził w niej mianowicie, że późniejsze z nich było usprawiedliwionym rewanżem za wcześniejsze, domagał się nadto, by karę za śmierć umęczonego „torturami niczym Chrystus” chłopca poniosła cała żydowska gmina Norwich.

E.M. Rose weryfikuje w dostępnych źródłach podane przez Thomasa informacje. Bohaterów jego opowieści odnajduje we współczesnych kronikach i dokumentach: spisują testamenty, obdarowują legatami kościoły, uczestniczą w krucjacie, pojawiają się na polach znanych bitew. Przygląda się światu,

w którym żyli. Krok po kroku czytelnik wprowadzony zostaje w klimat pogrążonego w wojnie domowej kraju, do anglo-normandzkiego miasta, do klasztoru, którego mnisi i opat poszukują remedium na piętrzące się trudności finansowe, do podupadających majątków miejscowego rycerstwa, powracającego z zakończonej klęską drugiej krucjaty bez spodziewanych łupów i borykającego się ze spłaceniem zaciągniętych przed wyruszeniem na Wschód długów. Pomówienie o mord rytualny narodziło się wśród ludzi różnymi interesami powiązanych z klasztorem, który tak jak oni poszukiwał drogi poprawy swego położenia.

Między rokiem 1150 a 1172, kiedy to Thomas ukończył pracę nad swym dziełem, klasztor i biskup podjęli działania, których celem była promocja kultu Wilhelma. Ciało uznanego za męczennika chłopca spoczęło na przyklasztornym cmentarzu, skąd przeniesione zostało do nawy katedry, a następnie do specjalnej kaplicy. Z myślą o przyszłym procesie kanonizacyjnym rozpoczęto spisywanie cudów dokonanych dzięki wstawiennictwu ofiary mordu.

Druga część książki jest analizą oskarżeń o mord rytualny w kolejnych miejscowościach dwunastowiecznej Anglii i Francji. W 1168 r., a więc jeszcze przed ukończeniem przez Thomasa z Monmouth pracy nad żywotem Wilhelma, w odległym od Norwich, położonym przy granicy z Walią Gloucester obwiniono Żydów o mord na małym Haroldzie, którego okaleczone zwłoki — poparzone „niczym ciało upieczonego na rożnie zwierzęcia” — wyłowiono z rzeki w pobliżu benedyktyńskiego opactwa św. Piotra. Gloucester miało różnorakie powiązania z Norwich, wieść o śmierci Wilhelma bez większego trudu mogła dotrzeć do jego mieszkańców. Czy tak się stało, nie wiadomo. I tu, tak jak w Norwich, nie doszło do procesu. Choć mnisi, przeżywający trudności związane ze stratami wynikłymi m.in. z wojny domowej, poszukiwali sposobu na poprawę swej sytuacji finansowej, nic nie wskazuje, aby powstał plan przekształcenia klasztoru w ośrodek kultu Harolda.

Na kontynencie oskarżenia o mord rytualny pojawiły się po dwudziestu latach od śmierci Wilhelma z Norwich. W latach 1170–1171, w ciągu dwunastu miesięcy, o chłopcach, którzy zginęli z rąk Żydów, mówiło się w czterech miejscowościach północnej Francji, m.in. w Blois w hrabstwie Szampanii i w Paryżu.

Chłopczyka zaginionego w Blois w 1170 r. nigdy nie odnaleziono. Wskazani zostali natomiast winowajcy. Pomówionych o zbrodnię Żydów skazano na śmierć. Forma egzekucji wybrana została w sposób przemyślany. Czterdziestu Izraelitów spalono na stosie, trzech z nich wcześniej poddano wyrafinowanym męczarniom, które przypomnieć miały wspomnianą w biblijnej księdze Daniela historię o młodzieńcach, którzy odmówili oddania czci pogańskiemu bożkowi, wymienionych w miraculach scholarów uratowanych przez św. Mikołaja i żydowskiego chłopca, któremu pomocy udzieliła Matka Boska. Były to budujące opowieści z poučeniem o ortodoksji, męczeństwie, chrzcie, zbawieniu i dobroczynnej łasce Marii. Kara stosu należała w tym czasie do rzadkości, stosowano ją wobec heretyków. Zastosowanie jej wobec oskarżonych o mord Żydów było uznaniem judaizmu za herezję. Hrabia Szampanii Thibaut zyskał wiele. Jego majątek pomnożył się, przejął bowiem dobytek skazańców, podpisując się pod

wyrokiem zademonstrował swe, zwyczajowo przysługujące monarsze, prawa do jurysdykcji nad Izraelitami. Oskarżenie Żydów o mord rytualny tym razem posłużyło przede wszystkim jako narzędzie realizacji ambicji politycznych.

O mordzie na Robercie z Bury St Edmunds w hrabstwie Suffolk zachowała się jedynie zapiska, umieszczona pod rokiem 1181 we współczesnej kronice autorstwa miejscowego mnicha (żywot Roberta spisany jego ręką nie zachował się) oraz ilustracja w piętnastowiecznym rękopisie. Choć opat miejscowego klasztoru uznał winę Izraelitów, do procesu nie doszło. Jest prawdopodobne, że tak jak w Norwich, gdzie w obronie Żydów występował szeryf, ich współbraci z Bury przed karą uchroniła monarsza opieka. Dziesięć lat później w mieście doszło do rozruchów, w czasie których zginęło pięćdziesięciu Żydów.

W Paryżu oskarżenie o mord rytualny stało się pretekstem dla wygnania Żydów ze stolicy. Mały Ryszard pochowany został na cmentarzu Niewiniątek, w bliskości żydowskiej dzielnicy. Po ekspulsji Izraelitów w jej miejscu powstało targowisko (Les Halles), a nowe mury połączyły tę część paryskiej aglomeracji z miastem. Żydowskie nieruchomości zostały zarekwirowane na rzecz skarbu królewskiego, tam gdzie stała synagoga, wzniesiono kościół św. Magdaleny.

Oskarżenie o mord rytualny i tu wpisuje się w złożony kontekst. Było elementem działań podjętych przez Filipa Augusta, planującego przebudowę Paryża i przekształcenie go w stolicę. Usuwając Izraelitów z miasta, udowodnił swe, przekazane wcześniej opactwu Saint-Denis, prawo do jurysdykcji nad Żydami i zyskał uznanie poddanych. Udzielając wsparcia kultowi chłopca męczennika, okazał swą żarliwość religijną. Ryszard z Pontoise utożsamiony został z ofiarami betlejemskiej rzezi niewiniątek. Miejsce żydowskich dzieci zajęli mali, niewinni chrześcijanie.

Żaden z dwunastowiecznych, uznanych za ofiary żydowskiej perfidii kandydatów do świętości nie trafił do kalendarza czczonych przez Kościół męczenników. Ale pomówienie Izraelitów o dokonywanie mordów rytualnych na chrześcijańskim dziecku przetrwało stulecia. Okazało się, że adaptuje się do różnych sytuacji historycznych. Łączyło ludzi różnych kondycji przeciw wspólnemu wrogowi, stanowiło skuteczny instrument rozgrywek politycznych, pretekst do rewanżu za niepowodzenia życiowe, sposób na poprawę sytuacji materialnej.

Inicjatorzy wystąpień przeciw Żydom często odwoływali się do argumentów, z których większość pojawia się już w wieku XII, w żywocie Wilhelma z Norwich autorstwa Thomasa z Monmouth, najwcześniejszym znanym nam tekście o mordzie rytualnym na chrześcijańskim dziecku. Opowieść ta mówi, że zbrodnie jak ta dokonana w Norwich w 1141 r., będą się powtarzać. Uznanie jej za imitację ukrzyżowania Chrystusa, akt bogobójstwa, w czasie którego niewinne dziecię ginie męczeńską śmiercią, będącą najwyższą formą naśladowania Chrystusa, czyniło z corocznych obchodów chrześcijańskiej Wielkiej Nocy porę odradzania się lęku, podejrzliwości i nienawiści. Związanie mordu na chrześcijańskim chłopcu z wymogami żydowskiej religii i tradycji, mimo potępień ze strony władz kościelnych i świeckich wyrażanych już w XIII w., stało się elementem konstytutywnym relacji między Żydami i chrześcijanami. Przypisanie

w XIII w. zbrodni charakteru rytualnego czyniło z niej akt powtarzalny i oznaczało, że zagrożenie będzie pojawiać się co roku, w czasie, gdy Żydzi obchodzą święto Paschy.

E.M. Rose traktuje dzieło Thomasa z Monmouth jako tekst założycielski opowieści o żydowskim mordzie rytualnym i wiąże z nim kolejne przypadki oskarżeń. Stawia to Autorkę książki przed pytaniem, jakimi drogami historia śmierci garbarskiego czeladnika z Norwich upowszechniła się w samej Anglii i po drugiej stronie kanału La Manche.

Kult Wilhelma nie przyniósł mnichom bogactwa. Nie przyciągnął do Norwich tłumów pielgrzymów. Zanikł szybko. O tym, że wiadomość o oskarżeniu dotarła na kontynent, świadczy tylko fakt, że imię Wilhelma z Norwich wymienione zostało około roku 1151 w martyrologium, którego tekst powstał w kręgu ratybońskich zwolenników reformy gregoriańskiej.

Znajomość dziełka Thomasa z Monmouth potwierdzona jest w sposób przekonywający jedynie dla niewielkiego obszaru wschodniej Anglii. Nie ma żadnego dowodu na to, by kiedykolwiek istniały więcej niż trzy kopie powstałego w klasztorze w Norwich tekstu: wersja oryginalna, dziś zaginiona, i jej odpisy, jeden przechowywany w cysterskim opactwie Sibton w hrabstwie Suffolk, i drugi, znajdujący się w posiadaniu klasztoru w Bury St Edmunds. Można zatem tylko snuć przypuszczenia, co Autorka czyni, że wieść o wydarzeniach w Norwich przekazywana była z ust do ust, że upowszechniła się dzięki biskupowi Turbe, który być może w podróż na kontynent zabrał ze sobą relikwie Wilhelma, że mnisi z opactwa w Bury St Edmunds brali udział w uroczystościach związanych z promocją kultu Wilhelma w odległym zaledwie o 40 mil Norwich. Mogło jednak być inaczej. Oskarżenia, przynajmniej na kontynencie, mogły pojawić się bez związku z tekstem Thomasa z Monmouth.

Rigord, autor przekazu o mordzie dokonanym w Paryżu na Ryszardzie z Poitou, pisał w swej kronice, że Filip August za swych młodych lat wielokrotnie słyszał krążące wśród mieszkańców królewskiego pałacu opowieści o Żydach, którzy z pogardy dla religii chrześcijańskiej co roku w porze Wielkiego Tygodnia potajemnie czynią ofiarę z jednego chrześcijanina.

Nawet jeśli, jak chce Autorka, wieść o okolicznościach śmierci Wilhelma z Norwich trafiła na kontynent i stała się źródłem inspiracji dla oskarżeń skierowanych przeciw Żydom, to opowieść o dokonanym na angielskim chłopcu mordzie musiała zostać pozbawiona swego lokalnego kolorytu, zyskać uniwersalny charakter narracji o zbrodni, która może być dokonana wszędzie i w dowolnym czasie.

Na antyżydowskie pomówienia o mord rytualny patrzeć należy z punktu widzenia historii lokalnej, ale postrzegać je także w szerokiej perspektywie dziejów politycznych, gospodarczych i religijnych. W obu wypadkach pamiętając o kontekście historycznym wydarzeń. Tak właśnie czyni Autorka książki.

Hanna Zaremska
(Warszawa)

Darius Baronas, Stephen C. Rowell, *The Conversion of Lithuania. From Pagan Barbarians to Late Medieval Christians*, Vilnius [2015], The Institute of Lithuanian Literature and Folklore, ss. XI+627, 4 mapy, 19 il. kolorowych i czarno-białych

Jestem przekonany, że recenzowana książka trwale zapisze się w annałach mediewistyki i epoki wczesnonowożytnej, stając się odtąd jednocześnie punktem wyjścia i odniesienia dla każdego kolejnych badań poświęconych początkom i wczesnemu rozwojowi chrześcijaństwa na Litwie. O tym, jak niemal entuzjastycznie została przyjęta, najlepiej świadczy dyskusja („Wokół problemów chrystianizacji Litwy”) przeprowadzona w Warszawie w maju 2016 r. Zorganizowały ją wspólnie IH PAN w Warszawie oraz Instytut Historii Litwy przy współpracy Litewskiej Katolickiej Akademii Nauk i Polskiej Grupy Międzynarodowej Komisji Historii i Studiów nad Chrześcijaństwem. Biorący w niej udział historycy nie tylko zgodnie podkreślali doniosłość dzieła, ale przywołując konkretne przykłady, uwypuklali mistrzowskie wywiązywanie się Autorów z zadania i wyzwania, przed którymi stanęli.

Swą książką obaj, doskonale przecież znani i cenieni¹, Autorzy po raz kolejny udowodnili, że pochwały, którymi ich dotychczas obdarzano, nie były formułowane na wyrost.

Niniejsze uwagi z dwóch przynajmniej powodów mają charakter niemal wyłącznie sprawozdawczy: ostatnie rozdziały *The Conversion of Lithuania* wykraczają poza moje kompetencje, poza tym uważam, że dyskusje nad poszczególnymi fragmentami, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z tak doniosłym dziełem, odbywać się powinny wyłącznie w formie artykułów polemicznych².

Z polskiej perspektywy na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że Darius Baronas i Stephen C. Rowell swą pracę poświęcili pamięci Urszuli Borkowskiej OSU. Książka składa się z przedmowy (s. IX–XI), wstępu (s. 1–20), dwunastu rozbudowanych, dzielących się na podrozdziały, rozdziałów, epilogu (s. 519–524), wykazu skrótów (s. 557–558), bibliografii (źródła rękopiśmienne, s. 559–560; drukowane, s. 561–568, literatura, s. 568–612), spisu map i ilustracji (s. 613–614) oraz indeksu (s. 615–627). Wstęp, rozdziały 9–12 oraz epilog wyszły spod pióra Rowella, rozdziały 1–8 napisał Baronas.

Już w interesującym wstępie (poza obszerną charakterystyką wykorzystanych źródeł, s. 9–20) dostrzegamy, jak dalece Autorzy przemyśleli zagadnienie,

¹ Patrz np. D. Baronas, *Trys Vilniaus kankiniai. Gyvenimas ir istorija (istorinė studija ir šaltiniai)*, Vilnius 2000; idem, *Vilniaus pranciškonų kankiniai ir jų kultas XIV–XX a.*, Vilnius 2010; S.C. Rowell, *Lithuania Ascending. A pagan Empire within East-Central Europe, 1299–1345*, Cambridge 1994 (po lit. Vilnius 2001); *Chartularium Lithuaniae res gestas magni ducis Gedemine illustrans*, wyd. S.C. Rowell, Vilnius 2003. Nie wspominam o pracach zbiorowych i bardzo licznych artykułach.

² Anonsowane „sprawozdanie” musi też mieć, co zrozumiałe, swoje ograniczenia wynikające z wymagań wydawniczych.

jak twórczo wykorzystali dotychczasowe spostrzeżenia i propozycje literatury (odniesienie się do definicji państwa chrześcijańskiego zaproponowanej przez Henryka Łowmiańskiego i zaaprobowanej przez Jerzego Ochmańskiego). Nie budzi wątpliwości stwierdzenie: „Konwersja jest stałym procesem zarówno dla jednostek jak dla społeczeństwa, w którym żyją, jest też procesem ewolucyjnym, chociaż jego początek może być rewolucyjny” (s. 6)³. Przekonujące są fragmenty, w których Rowell dostrzega możliwość ewentualnej chrystianizacji związanej z działaniami władców i ich politycznego czy rodzinnego zaplecza (sugeruje, jak się zdaje, sceptycyzm wobec uznania Netimera, lokalnego władcy ochrzczonego przez Brunona z Kwerfurtu, za władcę litewskiego; sceptycyzm, który podzielam). Uwypukla również intencje, które przyświecały obu Autorom — pokazanie makro- i mikrohistorii chrześcijaństwa na Litwie. Od razu dodajmy, że ten cel udało się w pełni zrealizować.

W rozdziale pierwszym „Tepid Beginnings and the First Martyrs: Adalbert-Wojciech and Bruno of Querfurt” Baronas, po scharakteryzowaniu ogólniejszego kontekstu („Geographical lore about the Balts in the first millennium AD”, s. 21–30), obszernie, z odwołaniem się do źródeł i wielojęzycznej literatury przedmiotu, odnosi się do misji św. Wojciecha i Brunona z Kwerfurtu („First Christian impulses”, s. 30–54). Dostrzega złożoność problemu, trudności interpretacyjne, trafnie podkreślając przy tym rolę i dążenia Rurykowiczów, i – wprawdzie jedynie skrótowo, przyp. 74, s. 41 — wypowiada się na temat miejsca śmierci Brunona.

Rozdział drugi („High Hopes on Difficult Terrain: Mindaugas — the First and Last King of Old Lithuania”, s. 55–118), najbardziej obszerny w całej książce, chyba najlepszy ze wszystkich, które napisał Baronas. Pierwszą jego część („The changing background, avenues and dead-ends”, s. 55–77) stanowią rozważania o misjach chrystianizacyjnych wśród Bałtów, uwagi o piętnastowiecznych definicjach pojęć Aukštota i Žmudź, krótkie spostrzeżenia o układzie litewsko-halickim z 1219 r. (z ważnym dostrzeżeniem korekty daty zaproponowanej w 1901 r. przez Mychajłę Hruszewskiego, którą współcześnie aprobuje Dariusz Dąbrowski), wreszcie rozbudowany fragment poświęcony Żmudzi i jej związkom z Litwą, trafny, odwołujący się zresztą do klasycznych pozycji polskiej historiografii. Ta część rozważań kończy się „mocnym akcentem”, Baronas stwierdza bowiem: „Fantazje białoruskich nacjonalistów widzących we współczesnych Litwinach produkt uboczny Żmudzinów wynikają w najlepszym razie z braku wiedzy lub w najgorszym z manii antylitewskiej. Próby dzisiejszych Białorusinów przedstawiania siebie jako niegdysiejszych Litwinów bardzo przypominają ezopowego osła udającego lwa” (s. 77)⁴. Kolejne fragmenty poświęcono

³ „Conversion is a constant process for both individuals and the society in which they live, an evolutionary process, however revolutionary its beginning might be”.

⁴ „Belarusian nationalist phantasies of present-day Lithuanians as a by-product of Žemaitijans are ill-informed at best, or infused with anti-Lithuanian mania at worst.

powstaniu i upadkowi katolickiego królestwa litewskiego (s. 77–108). Jedyne z uwagi na brak miejsca poświęcam tym niezmiernie interesującym spostrzeżeniom zaledwie kilka zdań. Baronas sądzi, że najprawdopodobniej nigdy za życia Mendoga nie doszło do erygowania katedry. Źródła wspominają jedynie, że planowano jej budowę. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że Autor raz tylko (przyp. 107, s. 84) przywołuje bardzo kontrowersyjną książkę Tomasza Baranuskasa⁵, z komentarzem, że jest odpowiednikiem „białoruskich teorii nacjonalistycznych”. Na szczególną uwagę zasługują fragmenty poświęcone apostazji Mendoga. Wbrew dość mocno ugruntowanym w historiografii opiniom Baronas, wracając do dawnych propozycji Juozapasa Stakauskasa i ponownie analizując przekazy inflanckiej Kroniki Rymowanej oraz *Kroniki halicko-wołyńskiej* (w sposób bardzo przekonujący), udowadnia, że być może do apostazji wcale nie doszło. Upadek i śmierć litewskiego króla mogły zaś być wypadkową dwóch czynników: zniszczeń dokonanych przez Mongołów podczas najazdu z 1258/1259 r. i zwycięstwa Żmudzinów odniesionego w bitwie z zakonem krzyżackim nad jeziorem Durben w 1260 r. (pogańscy bogowie są silniejsi!). Nie pomogła też reorientacja polityki Mendoga (zerwanie z zakonem krzyżackim i sojusz z Aleksandrem Newskim), ponieważ nie spowodowała osłabienia największego wewnętrznego przeciwnika — Trenioty. Wartościowe są również uwagi poświęcone Wojsiolkowi („jedyne prawosławny władca starej Litwy”), którego Autor uznaje za jedną z najbardziej interesujących postaci średniowiecznej Litwy (s. 108–118).

Następny rozdział, zatytułowany „How to Play with Western Christians: a Battle of Wits between the Literate and the Illiterate”⁶ (s. 119–148), chronologicznie obejmuje lata 1322–1377. Składa się z dwóch podrozdziałów: „The correspondence of Grand Duke Gediminas (1322–1324)” i „Sham negotiations over receiving baptism in the time of Algirdas and Kęstutis (1345–1377)”. Autor, analizując listy wielkiego księcia litewskiego, które miały doprowadzić do chrztu Litwy pod auspicjami Stolicy Apostolskiej, powątpiewa w sugestię, że Giedymin stał się ofiarą niekorzystnych zbiegów okoliczności (opory Żmudzinów i rola prawosławnych Rusinów), które nie pozwoliły mu zrealizować powziętego zamiaru. Opisując zaś kolejne próby chrystianizacji, trafnie łączy wydarzenia z 1349 i 1351 r. (starania podejmowane przez Kazimierza Wielkiego i Ludwika Andegaweńskiego), rozpisuje się o 1358 r. (inicjatywa Karola IV Luksemburskiego) i nieco po macoszemu traktuje próbę z 1373 r. (usiłowania papieża Grzegorza XI). Może szkoda, biorąc pod uwagę ostatnią, bo w polskiej literaturze na ten temat (także w związku z poszukiwaniem inicjatora przedsięwzięcia) powstało kilka interesujących artykułów.

Their attempts to depict modern Belarusians as erstwhile Lithuanians are starkly reminiscent of the Esonian donkey masquerading as a lion”.

⁵ T. Baranuskas, *Lietuvos valstybės ištakos*, Vilnius 2000.

⁶ Tytuł inspirowany, jak się wydaje, pracą Egidijusa Banionisa, *Žodžio ir papročio kultūros pėdsakai Gedimino laikais*, w: *Metraščiai ir kunigaikščių laikai*, red. A. Jovaišas, D. Linčiuvienė, M. Vaicekuskas, Vilnius 1996.

Rozdział czwarty („Going East, Facing West: Pagan Lithuania and Christian Neighbours”, s. 149–174) poświęcono, ogólnie rzecz ujmując, „polityce ruskiej”. Pisze Autor o rozszerzaniu terytorialnego stanu posiadania Litwy, o nieuniknionej rywalizacji z Moskwą, wspomina o polityce małżeńskiej dynastii litewskiej, jakże ważnej dla kształtowania wizji państwa, i obszernie, przy tym bardzo zajmująco, o staraniach, które miały doprowadzić do powstania na Litwie odrębnej metropolii prawosławnej. Szczególną uwagę, jak sądzę, trzeba zwrócić na zamykające tę część rozważań uwagi podsumowujące.

Kolejny rozdział („Orthodox and Franciscan Martyrs: Spiritual and Bodily Arms Talk”, s. 175–220) charakteryzuje ogromną swobodą i rozmach, z jakimi Baronas kreśli dzieje prawosławnych i katolickich męczenników za wiarę. Nic w tym dziwnego, skoro — jako autor dwóch poświęconych tym zagadnieniom monografii — jest zapewne najlepszym znawcą tej problematyki. Pisze zatem o trzech (Antoni, Jan, Eustachy) prawosławnych dworzanach Olgierda, zmarłych śmiercią męczeńską w 1347 r., o dwóch franciszkanach (Ulryk i Marcin), którzy zginęli z rozkazu Giedymina w 1241 r. w Wilnie, o ich pięciu braciach zakonnych zabitych w Wilnie ok. 1369 r., i kolejnych dwóch, którzy stracili życie w Serecie podczas litewskiej wyprawy z 1378 r. (w tej ostatniej kwestii interesująca dyskusja z propozycjami Ilony Czamańskiej, odnośnie do interpretacji źródeł i ewentualnej roli Koriatowiczów, s. 215–216).

Początkowe, przy tym obszerne, fragmenty rozdziału szóstego („Grassroots Christianity in Pagan Lithuania and the Final Turn: the Road from Vilnius to Cracow”, s. 221–260) udowadniają trafność zamykającego je stwierdzenia: „Jogaila was not a *deus ex machina*” (s. 241). Baronas (i tym razem ograniczam się jedynie do bardzo skrótowej relacji) pisze o chrześcijanach z otoczenia wielkksiążęcego, o chrztach w najbliższej rodzinie Kiejstuta, o roli Koriatowiczów. Dalsza część rozważań, poświęcona już czasom Jagiełły, budzi sporo kontrowersji, których, rzecz jasna nie sposób w tym miejscu rozwijać. Za daleko, jak sądzę, idzie przypuszczenie, że podróż Skirgiełły z 1379 r. mogła być „generalną reorientacją” polityki litewskiej, nie przekonują powody rozejścia się dróg Jagiełły i Kiejstuta, zdumiewa stwierdzenie, że Olgierdowicz był dla Witolda jedynie „wrogiem w wierze”. Gdyby Autor we wspomnianych fragmentach skorzystał z większej liczby publikacji, być może uniknąłby pewnych konkluzji. Nie przekonuje mnie również zakwestionowanie projektu prawosławnego chrztu Jagiełły, który Baronas uznaje za wytwór późniejszej propagandy moskiewskiej.

Zdecydowanie mniej dyskusyjny jest bogaty treściowo i rozbudowany, świetnie zresztą udokumentowany, rozdział siódmy („The Demonstration of Christian Power in Vilnius in 1387 and Its Aftermath”, s. 261–326). Za bardzo cenne uznaję rozważania o litewskim pogaństwie (z kwestii szczegółowych np. uwagi o „blūtekirl” Kroniki Rymowanej, o Criwem z kroniki Dusburga, sporo spostrzeżeń poświęconych Długoszowemu opisowi wierzeń litewskich) kończące się konkluzją o braku świątyni i kapłanów oraz stwierdzeniem, że religia pogańska odgrywała rolę wyłącznie scalającą polityczną ideologię grupy rządzącej.

Pozostałe podrozdziały poświęcił autor Jagielle („a founding father of Roman Catholic Lithuania”), formującemu się życiu religijnemu, Janowi Sylwanowi (Hieronimowi) z Pragi i jego roli oraz sytuacji prawosławnych mieszkańców Litwy.

Bardzo obszerny jest również ostatni z napisanych przez Baronasa rozdziałów, zatytułowany „How to be Big in Europe: Convert the Pagans, Reduce the Schismatics” (s. 327–378) — w lwiej części poświęcony chrystianizacji Żmudzinów. Po rzeczowym wprowadzeniu w zagadnienie żmudzkiej zawilóści, badacz analizuje przekaz Długosza dotyczący chrztu Żmudzinów zamieszczony w Rocznikach pod 1413 r., opisuje przybycie delegacji Żmudzinów do Konstancji w 1416 r., „właściwy” chrzest Żmudzinów w 1417 r., słusznie też, moim zdaniem, interpretuje zaburzenia, które miały miejsce na Żmudzi w 1418 r. Ostatnie fragmenty rozdziału, spięte klamrą lat 1411–1418, dotyczą problemu prawosławia i kwestii, które najogólniej określić można jako związane z dążeniem do unii kościelnej.

Bardzo interesujące są spostrzeżenia Rowella poczynione w rozdziale dziewiątym („Bulwark of Latin and Greek Christendom?”, s. 379–402). Świetna jest jego skondensowana analiza przy wskazywaniu konkretnych przykładów, dotycząca wykorzystywania przez każdego z władców litewskich (po kres XV w.) polityki do kreowania siebie jako obrońcy wiary. Następne fragmenty dotyczą problemu unii kościelnej oraz wzajemnych relacji między katolikami, prawosławnymi a unitami, widzianych w skali makro i mikro.

W rozdziale dziesiątym („Supplications and Indulgences”, s. 403–436), wychodząc z bardzo solidnej i rozbudowanej podstawy źródłowej, Autor analizuje supliki kierowane do Rzymu, odpusty i pobożność, osobne miejsca poświęcając odpustom związanym z procesjami Bożego Ciała.

Przepełniony bogactwem materiału rękopiśmiennego (wykorzystano przede wszystkim Akta Konsystorskie z Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie i rękopis z Archiwum Diecezjalnego w Siedlcach) wchodzącego w dwie pierwsze dekady XVI w. jest rozdział jedenasty „Lithuanian Catholics go to Court” (s. 437–457). Na konkretnych, bardzo licznych przykładach ludzi i spraw wydobytych z materiałów znajdujących się w Gnieźnie i w Siedlcach („Evidence from the Lutsk Consistory Court”, s. 449–457) Rowell pokazał udział Litwinów w sądach konsystorskich.

Ostatni z rozdziałów, bardzo obszerny, poświęcono litewskiej strukturze diecezjalnej (s. 459–517). Po krótkiej charakterystyce każdej z diecezji (wileńska, miednicka, łucka i kijowska), uczony kolejno omawia problem sieci parafialnej, szkół, litewskiego duchowieństwa, w bardzo interesujący sposób pisze o strukturalnej reformie w przededniu reformacji, nie zapominając o bractwach i przytułkach.

Dobrze skonstruowany został epilog („From Pagan Europe to Christian Europe”), w którym Rowell nie tylko pokrótce podsumowuje książkę, ale akcentuje również pewne kwestie. Podkreśla, że można wprawdzie podać konkretną datę rozpoczynającą „oficjalną konwersję” mieszkańców jakiegoś państwa, nie sposób jednak wskazać daty, która określałaby, kiedy proces został zakończony.

„Chrystianizacja kraju zajmuje więcej czasu i nigdy się nie kończy”⁷ (s. 520) — dodaje. Z przekonaniem stwierdza, że jeśli elementy dawnych zachowań splecione były (lub nawet są) z praktykami nowej religii w litewskim katolicyzmie, sprzeczne mogą być jedynie w oczach purysty.

Jarosław Nikodem
(Poznań)

Denis Bruna, *Tsiganes, premiers regards. Craintes et fascination dans la France du Moyen Âge*, Fage éditions, Lyon 2014, ss. 288, fig. 100

Historia Cyganów w średniowiecznej Francji doczekała się już wnikliwych opracowań: w drugiej połowie XIX w. pionierskie badania nad Cyganami prowadził Paul Bataillard¹, koncentrując się na piętnastowiecznych świadectwach kronikarskich, dokumentujących przyjazdy grup cygańskich do europejskich miast. Ponad wiek później ważne badania na temat Cyganów we Francji od średniowiecza do czasów współczesnych prowadził François de Vaux de Foletier, korzystając z obszernych zasobów źródeł z archiwów gmin i departamentów, opublikowanych na przełomie XIX i XX w. Wyniki jego badań zostały wydane w 1959 r. w postaci artykułu². Mimo to pojawienie się recenzowanej pracy na temat stosunku do Cyganów w piętnastowiecznej Francji należy uznać za wydarzenie istotne i wyczekiwane. Jak jednak deklaruje sam Autor, jego zamiarem nie jest uzupełnienie pracy de Foletiera, ani też opracowanie zupełnie nowej historii Cyganów w średniowiecznej Francji. Postanowił skoncentrować się raczej na ikonografii ludu cygańskiego z okresu jego pierwszych migracji w średniowiecznej Francji, czyli z lat 1420–1520. Zainteresowania Denisa Bruny wpisują się zatem w popularny w ostatnich latach nurt badań nad Innym (Obcym) w średniowieczu, którego znaczącym przejawem było wydanie pracy Florenta Pouvreaux poświęcone ikonografii człowieka dzikiego (*homme sauvage*) w późnym średniowieczu³.

Poza źródłami ikonograficznymi, których wykorzystanie wynika z samych założeń pracy, Bruna posługuje się również świadectwami pisanymi w celu zarysowania początków cygańskich migracji we Francji. Jedną z cenniejszych pozycji spośród wymienionych przez niego źródeł jest *Journal d'un bourgeois de Paris*,

⁷ „The Christianization of a country takes much longer and is never complete”.

¹ P. Bataillard, *De l'apparition et de la dispersion des Bohémiens en Europe*, Bibliothèque de l'École de Chartes, t. 5, 1843–1844, s. 438–475 i 521–539; idem, *Nouvelle recherche sur l'apparition et la dispersion des Bohémiens en Europe*, Bibliothèque de l'École de Chartes, t. 1, 1849, s. 14–55; idem, *Beginning of the Immigration of the Gypsies into Western Europe in the Fifteenth Century*, „Journal of the Gypsy Lore Society” 1, 1888–1889, s. 185–212, 260–286, 324–345.

² F. de Vaux de Foletier, *Les Tsiganes en France au XV^e siècle*, „Connaissance du Monde” 1959, 8, s. 71–79.

³ F. Pouvreaux, *Du poil et de la bête. Iconographie du corps sauvage à la fin du Moyen Âge (XIII^e — XVI^e siècle)*, Paris 2014; zob. moja rec.: PH 106, 2015, 4, s. 888–893.

bardzo ważne świadectwo dokumentujące pobyt taboru cygańskiego w Paryżu latem 1427 r., spisane przez mieszczanina paryskiego, który kilkakrotnie udawał się do obozowiska i spisywał swoje obserwacje na temat tajemniczych przybyszów. Bruna uwzględnia również rachunki miejskie i decyzje radnych, informujące nie tylko o darach dla Cyganów, lecz także o krokach podejmowanych w celu wygnania ich z miast.

Omawiana publikacja składa się z obszernego wprowadzenia, trzech części, zakończenia, aneksów zawierających fragmenty omawianych źródeł oraz z wybranej bibliografii przedmiotu. Część wstępna, „L'invention du Tsigane au XV^e siècle” (s. 14–35), poświęcona została historii migracji ludu cygańskiego, ze szczególnym uwzględnieniem relacji między podróżującymi grupami a mieszkańcami francuskich miast. W pierwszym rozdziale Autor odwołuje się do ustaleń historyków i lingwistów dotyczących pochodzenia Cyganów, wskazując na prawdopodobieństwo ich orientalnej, a dokładniej indyjskiej proveniencji; następnie zaś przechodzi do omówienia przyczyn nieskończonej wędrówki grup cygańskich, zapoczątkowanej między VIII a X w., uznając ekspansję muzułmańską za najbardziej prawdopodobny powód nieustannego przemieszczania się Cyganów na Zachód.

Kolejne rozdziały przynoszą staranną analizę struktury społecznej taborów. Wzmiankowanym w rachunkach miejskich grupom Cyganów przewodniczył szef, tytułujący się zazwyczaj hrabią lub księciem Małego Egiptu. Ów „książę” cieszył się autorytetem, reprezentował swoją grupę przed władzami miasta, lecz obarczony był także odpowiedzialnością za wszelkie przewinienia popełnione przez członków podległego mu taboru. Przedmiotem analizy Autora w tej części rozdziału jest również stosunek mieszkańców miast do tajemniczych przybyszów. Przywódcy cygańscy posiadali przeważnie listy żelazne od papieża, cesarza lub książąt, umożliwiające swobodne przemieszczanie się i korzystanie z gościnności miast. Jak dowodzi Bruna, we wczesnym okresie cygańskich migracji władze miast chętnie stosowały się do zawartych w listach zaleceń, nie tylko udzielając gościom noclegu w obrębie murów miejskich, lecz także obdarowując ich niemałą ilością pożywienia i pieniędzy.

Bruna w sposób przekonujący wykazuje również zmiany, jakie zaczęły zachodzić w połowie XV w. w związku z rosnącą nieufnością do Cyganów. Lęk przed spowodowaniem przez nich pożaru lub sprowadzeniem epidemii, a także szkody wywoływane przez przybyszów (a nierzadko po prostu ich niechlubna reputacja) doprowadzały stopniowo do zerwania swoistego „paktu zaufania”, co widoczne jest w działaniach podejmowanych przez władze miast w celu uniknięcia niechcianych gości.

W części następnej („Égyptiens de Petite-Égypte: une nouvelle géographie des images”, s. 35–84) głównym przedmiotem rozważań autora jest tożsamość grup cygańskich i ich powiązania z tzw. Małym Egiptem, który członkowie wędrujących taborów uznawali za swoją ojczyznę, oraz z Egiptem właściwym, z którym błędnie łączono ich w badanym okresie. Domniemane związki Cyganów z Egipcjanami akcentowane były w piętnastowiecznej sztuce, czego dowodem

są ilustracje w *La Fleur des histoires* Jeana Mansela z ok. 1450 r., przedstawiające historię Mojżesza. Szczególnie istotna dla badań Bruny jest scena odnalezienia koszyka z dzieckiem przez córkę faraona, na głowie której zauważyć można charakterystyczny biały turban, bardzo podobny do turbanów, jakie w piętnastowiecznych kronikach ilustrowanych widnieją na głowach cygańskich kobiet. Jak stwierdza Autor, ów cygański turban, pojawiający się zresztą również na głowie córki faraona przedstawionej w iluminowanym rękopisie *Speculum maius* Wincentego z Beauvais (Paryż, Bibliothèque nationale de France, Français 308, f. 69), ma w zamyśle artystów akcentować egipskie pochodzenie postaci.

Ilustracje do historii Mojżesza nie są jednak odosobnionym przypadkiem, Bruna przywołuje bowiem liczne przykłady ikonograficznych przedstawień Egipcjan w cygańskich strojach, mających jednoznacznie wskazywać na egipskie pochodzenie przedstawionych postaci. Cygańskie stroje pojawiają się również jako atrybuty ludzi wędrujących — m.in. w scenach wyjścia Żydów z Egiptu, co skłania Autora do ostrożnego sformułowania tezy o postrzeganiu Cyganów przez prowadzących osiadły tryb życia ludzi średniowiecza jako nowego „ludu błędzącego”, swoistych następców Izraelitów. Również rozpowszechniony w ikonografii średniowiecznej motyw ucieczki Świętej Rodziny był w XV w. wzbogacany o elementy cygańskie, przeważnie w scenach napotkania Egipcjan przez zbiegów. W przekonaniu Autora powstawaniu takich ilustracji sprzyjały przywoływane w piętnastowiecznych kronikach opowieści samych Cyganów, którzy na pytania o powody swojej wiecznej wędrówki często odpowiadali, że muszą odbyć odkupieńczą pielgrzymkę w ramach pokuty za nieudzielenie schronienia Świętej Rodzinie.

Niezwykle istotnym elementem omawianej części książki jest ukazanie ewolucji wyobrażeń ludzi średniowiecza na temat Cyganów, uchwytnej w znacznym stopniu dzięki przedstawieniom ikonograficznym. Funkcja atrybutów cygańskich nie ogranicza się bowiem, jak dowodzi Bruna, do zaakcentowania egipskiego pochodzenia lub wędrownego trybu życia przedstawianych postaci. Z czasem cygańskie kobiety stały się symbolem matczynej miłości i czułości, czego przejawem było ukazywanie ich jako zrozpaczonych matek w scenach ilustrujących rzeź Niewiniątek. W przekonaniu Bruny do rozpowszechnienia takiego rodzaju przedstawień przyczyniła się z jednej strony ogromna popularność kultu Niewiniątek w XV w., z drugiej zaś swoiste uwrażliwienie artystów i kronikarzy — uchwytnie w źródłach pisanych i ikonograficznych — na troskliwą opiekę, jaką cygańskie kobiety otaczały swoje potomstwo.

W systemie wyobrażeń mieszkańców średniowiecznych miast postać Cyganki nie była łączona jedynie z troskliwą matką, lecz przede wszystkim z działalnością wróżbiarską, której Bruna poświęcił drugą część swojej książki („N'appartenait-il qu'à Dieu de connaître avenir?", s. 85–130). Przedmiotem szczegółowej analizy Bruny w tej części pracy jest tryptyk Hieronima Boscha *Wóz z sianem* z ok. 1516 r., w którego centralnej kwaterze przedstawiona została scena wróżenia w obozowisku cygańskim. Wróżąca flamandzkiej mieszcze Cyganka jest tam ukazana w otoczeniu postaci o zdecydowanie negatywnych konotacjach, przywodzących na myśl zdradę i oszustwo. W przekonaniu Bruny przedstawiona

scena jest alegorią zaślepienia człowieka, który — spragniony dóbr ziemskich i zwabiony fałszywymi obietnicami — odwrócił się od wiary chrześcijańskiej na rzecz iluzorycznego szczęścia. Taki rodzaj przedstawienia Cyganów może również świadczyć o nieufności i obawach, które wędrowcy coraz częściej wzbudzali u przedstawicieli „cywilizowanego świata”.

Jak jednak zaznacza Bruna, kilka dekad przed powstaniem tryptyku Boscha przybysze z Małego Egiptu potrafili fascynować swoich zachodnich gospodarzy owymi niecodziennymi umiejętnościami, co zaowocowało pojawianiem się pozytywnych przedstawień cygańskich kobiet, które od ok. 1420 r. ukazywano w roli biblijnych prorokiń lub Sybilli. W cygańskich strojach występują również kobiety zwiastujące przybycie i działalność Chrystusa, najczęściej w scenach przedstawiających odpoczynek Świętej Rodziny w Egipcie. Przykładem takiego przedstawienia jest pochodzący z lat 1527–1530 obraz przypisywany Wenecjaninowi Parisowi Bordone, *Repos de la Sainte Famille en Égypte*, na którym odpoczynek Świętej Rodziny zostaje zakłócony przez pojawienie się Cyganki, która miała oglądać dłoń Dzieciątka i przepowiedzieć jego przyszłość.

Sceny przedstawiające wróżące Cyganki pojawiają się w dużej liczbie w jeszcze innym, cytowanym często przez Brunę źródle, któremu poświęcił on całą trzecią część pracy („L'Histoire de Carrabara. Le Tsigane domestique”, s. 131–179). Chodzi o serię dwudziestu siedmiu gobelinów z atelier Arnoulda Poissoniera z ok. 1539 r., zwaną *Histoire de Carrabara dit des Égyptiens*. Samego terminu *carrabara* nie udało się niestety Brunie przetłumaczyć, pomimo przeprowadzenia dogłębnych poszukiwań w szesnastowiecznym słowniku mowy cygańskiej, trudno zatem domniemywać, czy chodzi o nazwę własną, np. imię szefa cygańskiego, czy raczej o nazwę grupy; Autor podkreśla jednak obecność prefiksu „kar” w wielu słowach we wspomnianym słowniku, co skłania go do uznania *carrabara* za termin cygański. Co istotne, jest on bliski fonetycznie terminom *caraque* lub *caraco*, używanym w Prowansji na określenie Cyganów, być może zatem słowo *carrabara* miało takie samo zastosowanie.

Na czternastu gobelinach z omawianego cyklu przedstawiono sceny z życia codziennego obozowiska cygańskiego, szczegółowo przeanalizowane przez Autora, który wyodrębnił cztery główne tematy: przyjazd Cyganów do miasta, codzienne czynności cygańskich rodzin, spotkanie z mieszkańcami miast flamandzkich i wreszcie przyswajanie przez wędrowców dworskich obyczajów. Porównanie gobelinów z relacjami kronikarzy prowadzi Brunę do wniosków, że przedstawione sceny są wiarygodne i odzwierciedlają rzeczywiste zajęcia i zachowania Cyganów; z drugiej strony jednak zauważa, że ów pozytywny obraz wędrownych grup, przedstawiony na tkaninach, niezupełnie pokrywa się z pełnymi wrogości i nieufności relacjami pisanymi. W niektórych scenach Cyganie są wprowadzani jako złodzieje, a mimo to nie są nigdy wygnańcami ani niechcianymi wyrzutkami, przeciwnie: sami mieszkańcy zachodnich miast, owi zamożni przedstawiciele „cywilizowanego świata”, składają im wizyty. Bruna posuwa się nawet do postawienia hipotezy, że owo nieokrzesanie, koczowniczy tryb życia i wyzbycie się barier społecznych, religijnych czy seksualnych

przyczyniło się do utożsamiania Cyganów z tzw. człowiekiem dzikim (*homme sauvage*), postacią bardzo popularną w średniowiecznym systemie wyobrażeń. Podobnie jak człowiek dziki, Cyganie często przedstawiani są w otoczeniu zwierząt, są równie wolni i samowystarczalni; owa dzikość może być jednak poskromiona za sprawą kontaktu z człowiekiem cywilizowanym i — kontrolowana w ten sposób — przestaje wzbudzać lęk, więcej nawet: zaczyna występować jako symbol miłości i czułości.

Analiza ikonograficznych przedstawień Cyganów, wsparta świadectwem źródeł pisanych, konsekwentnie prowadzi Autora do wniosków końcowych („Conclusion”, s. 180–181), podkreślających ewolucję postrzegania postaci i sposobów jej przedstawiania w późnośredniowiecznej ikonografii. Pozytywny obraz Cyganów, których egzotyczna odmienność początkowo fascynowała mieszkańców świata zachodniego, uległ całkowitemu odwróceniu ok. 1500 r., kiedy cygańskie taborzy zaczęły przywołać na myśl kradzież, oszustwo i wywrócenie ustalonego porządku. Okryci taką niesławą, przybysze z Małego Egiptu nie mogli już być kojarzeni z postaciami biblijnymi i zamiast tego zaczęto ich przedstawiać w scenach wróżbiarstwa lub innych odsłonach życia w cygańskim obozowisku.

Ukazanie owej przemiany, poparte przekonującą argumentacją, jest jedną z największych zasług Autora. Niewątpliwą zaletą książki jest również konfrontacja źródeł ikonograficznych ze świadectwami pisаныmi. Wartością samą w sobie są także dołączone do pracy aneksy zawierające fragmenty tekstów źródłowych, przywoływanych przez badacza w treści książki. Można jedynie żałować, że owe źródła narracyjne były przedmiotem jego zainteresowania właściwie jedynie w części wprowadzającej i nie doczekały się głębszej analizy, wynika to jednak z zamiaru samego Autora, który we wstępie do pracy zasygnalizował, że jego celem nie jest napisanie nowej historii Cyganów w średniowiecznej Francji, lecz raczej skoncentrowanie badań wokół ikonografii ludu cygańskiego, lekceważonej dotąd przez historyków. Z postawionego sobie celu Denis Bruna wywiązał się znakomicie, ukazując zupełnie nowy stosunek przedstawicieli zachodniego świata do Innego (Obcego): w XV w. poznawanie obcych ludów nie jest już jedynie domeną pielgrzymów, kupców, misjonarzy czy wywodzących się z elit podróżników — to sam Inny, w konsekwencji regularnych przejazdów kilkudziesięcioosobowych taborów, prezentuje się światu Zachodu.

Karolina Morawska
(Warszawa)

Nicolas Balzamo, *Les miracles dans la France du XVI^e siècle. Métamorphoses du surnaturel*, Paris 2014, ss. 517, Société d'édition Les Belles Lettres, „Le Miroir des humanistes”, vol. 14

Na przestrzeni ostatnich lat w zachodnioeuropejskiej historiografii ukazało się wiele prac dotyczących percepcji cudownych zdarzeń i ich znaczenia

w społeczeństwie¹, rzadko jednak zwraca się uwagę na fakt, że narracje o cudach i cały kryjący się za nimi system wierzeń nie zniknęły ze świadomości wiernych wraz z końcem średniowiecza. Wydana w ramach kolekcji „Le Miroir des humanistes” książka Nicolasa Balzamo, będąca poszerzoną wersją rozprawy doktorskiej obronionej w paryskiej École Pratique des Hautes Études, jest poświęcona niezwykle interesującemu problemowi zmian zachodzących w percepcji cudów pod wpływem postulatów reformacji. Główny cel Autora to przeprowadzenie oceny tychże zmian i skonfrontowanie wyników analizy z powszechnym poglądem o postępującej redukcji pierwiastka nadprzyrodzonego w świadomości społecznej. Najważniejszym obszarem zainteresowań badawczych Balzamo jest królestwo Francji, wielokrotnie odwołuje się on jednak także do materiału porównawczego z obszaru Anglii i Cesarstwa. Nie ogranicza się przy tym do badania tekstów hagiograficznych: wykorzystuje również świadectwa o cudach zawarte m.in. w kronikach miejskich i dziennikach prywatnych. Ramy chronologiczne pracy określono na lata około 1500–1620.

Książka została podzielona na trzy części. Pierwsza z nich, „L’Héritage”, opisuje religijność ludzi żyjących u schyłku średniowiecza i miejsce cudu w ich postrzeganiu świata. Autor zwraca uwagę na to, że wielka siła społecznego oddziaływania narracji o cudach była głównie pochodną niezwyklej kruchości życia doczesnego w konsekwencji złych warunków higienicznych i słabo rozwiniętej medycyny, nie zaś powszechnej recepcji ekonomii zbawienia. Następnie Balzamo przedstawia panoramę najważniejszych francuskich ośrodków pielgrzymkowych, ze szczególnym podkreśleniem ich ogromnego znaczenia dla wiernych, lecz także ciągłej zmienności, polegającej na zastępowaniu podupadających sanktuariów przez rodzące się nowe miejsca kultu.

Po zarysowaniu tej problematyki Autor przechodzi do analizy źródeł prywatnych, głównie dzienników i zapisków zawartych m.in. w *libri rationes* — księgach rachunkowości domowej, niezwykle bogatych w różnego rodzaju dodatkowe notatki właścicieli. Na ich podstawie podkreśla fakt, że w świadomości społecznej funkcjonowało precyzyjnie określone pojęcie cudu, *miraculum*, którego nie mylono z *mirabilia*, ukształtowane ostatecznie już przez Tomasza z Akwinu. Kluczowym wyróżnikiem cudu, jako znaku od Boga, było przywrócenie — dzięki nadprzyrodzonej mocy — zachwianego porządku rzeczy. Ponadto wiara w cud jest niemożliwa bez przyjęcia wiary w cały system wierzeń, a więc zasadność kultu świętych, kultu obrazów i relikwii oraz pielgrzymek.

Średniowiecze wytworzyło specyficzną kulturę cudu, opartą na wiedzy rozpowszechnionej w świadomości wiernych przez nauczanie duchownych, posługujących się opowieściami o nich w głoszonych kazaniach i w będącej ich podstawą literaturze hagiograficznej. Dostarczyły one wiernym archetypów niezwyklej zdarzeń, do których sami zaczęli dopasowywać spotykające ich

¹ Zob. m.in.: P.-A. Sigal, *L’homme et le miracle dans la France médiévale (XI^e–XII^e siècle)*, Paris 1985; R.C. Finucane, *Miracles and Pilgrims. Popular Beliefs in Medieval England*, London 1995; É. Bozók, *Miracle! Récits merveilleux des martyrs et des saintes*, Paris 2013.

wydarzenia. To właśnie interpretacja obserwatorów była kluczowa dla uznania zdarzenia za cudowne. Kaznodzieje podkreślali, że źródłem tych niezwykłych wydarzeń jest moc Boża udzielona świętemu jako wynagrodzenie za jego zasługi, jednak wierni nierzadko widzieli w nich działanie samego świętego i jemu, nie zaś Bogu, przypisywali moc cudotwórczą. Takie postrzeganie rzeczywistości prowadzić musiało do idolatrii, której przedmiotem stawali się święci i ich relikwie.

Pierwsza część książki kończy się mocnym podkreśleniem stwierdzenia, że wiara w cud nie byłaby możliwa bez uznania całego systemu wierzeń, którego była ona elementem. Ten właśnie system miał zostać zakwestionowany przez głosicieli reformacji.

Drugi dział pracy, „*Trouble dans le surnaturel*” opisuje przemiany religijne leżące u podstaw reformacji oraz ich wpływ na postrzeganie cudów. Oddawanie czci relikwiom i obrazom nierozdzielnie związane z wiarą w cud było kwestionowane już w średniowieczu przez rozmaite grupy heretyckie, m.in. katarów, potępiających całość świata stworzonego jako dzieło Szatana. Można również dostrzec w pismach autorów niezwiązanych z żadną herezją sceptycyzm wobec autentyczności niektórych relikwii, czego przykładem może być dzieło Guiberta z Nogent *De pignoribus sanctorum*, spisane na początku XII w. Zawsze jednak postawy takie znajdowały się na marginesie chrześcijańskiego świata i ostatecznie nie naruszyły wypracowanego systemu wierzeń. Erazm z Rotterdamu był zwolennikiem oczyszczenia wiary chrześcijańskiej z praktyk zakorzenionych w materialistycznym postrzeganiu duchowości i zbliżających się nieco swą wymową do obrzędów z czasów pogańskich. Nie potępiał on kultu świętych i związanych z nim praktyk, lecz podkreślał konieczność lepszego wytłumaczenia wiernym ich właściwego teologicznego znaczenia.

Inaczej podchodził do wymienionych kwestii Marcin Luter. W tradycyjnej historiografii zwracano dotychczas uwagę na dokonywaną przez niego racjonalizację wierzeń, pociągającą za sobą odrzucenie nadprzyrodzonego, cudownego pierwiastka. Balzamo wskazuje inny fakt: jego zdaniem u podstaw reformatorskich idei Lutera leżało utożsamienie papieża z Antychrystem, posługującym się fałszywymi cudami. Skoro głową Kościoła jest Antychryst, wszystkie działania tej instytucji prowadzą do zguby. Nadprzyrodzone wydarzenia, tak ważne w nauczaniu Kościoła, należało potępić jako dzieło Szatana, stanowiące poważne zagrożenie dla wiernych. Autor podkreśla, że potępienie cudu przez Lutera nie miało w sobie nic z racjonalnego „odczarowywania” świata, prowadziło raczej do jego faktycznej demonizacji. Natomiast według Jana Kalwina to prawdziwość doktryny uwiarygodnia cuda, a więc skoro doktryna katolicka jest z gruntu zła, to także towarzyszące jej cuda należy uznać za fałszywe. U podstaw wiary w cuda leżała zdaniem Kalwina wrodzona skłonność ludzi do idolatrii, przejawiającej się w całym systemie wierzeń, w kontekście którego występują cuda.

Zatem według Balzamo obaj reformatorzy potępiali katolicką kulturę cudu, nie kierując się racjonalizmem, lecz obawą przed demonem. Tymczasem Kościół w odpowiedzi na opisane poglądy podkreślał, że cudowne wydarzenia potwierdzają prawdziwość głoszonej doktryny, a więc skoro nie towarzyszą nauczaniu

reformatorów, ich nauczanie nie może wynikać z boskiego natchnienia i musi prowadzić do potępienia. Ponadto we Francji kwestionowanie prawdziwości cudów mogło mieć poważne implikacje polityczne, prowadziło bowiem do negocjowania taumaturgicznej mocy królów francuskich (od stuleci uzdrawiających poddanych ze skrofulów), tak istotnej w budowaniu ich ideologii politycznej.

Na początku lat sześćdziesiątych XVI w. doszło do zauważalnego kryzysu wiary w pierwiastek nadprzyrodzony. W 1562 r. zwolennicy reformacji niszczyli sanktuaria świętych, ich relikwie i obrazy, a w żadnej z analizowanych relacji o hugenockich napaściach na katolickie świętości, zawartych w spisanych wówczas kronikach autorstwa m.in. Jeana Guérauda z Lyonu, Jeana Perrata z Orange czy Antoine'a Bérarda z Langon, Autor nie dostrzega nadprzyrodzonej odpowiedzi Boga w postaci cudownych kar, które według logiki średniowiecznej hagiografii powinny byłyby spotkać świętokradców.

Jednak już kilka lat później sytuacja uległa zmianie. W 1566 r. w sanktuarium maryjnym w Laon doszło do niezwykle spektakularnego uwolnienia opętanej młodej dziewczyny, Nicole Obry. Powstały cztery dzieła narracyjne, opisujące przebieg owego wydarzenia; pierwsze z nich spisano na zlecenie króla Karola IX. W kolejnych latach na terenie całej Francji pojawiło się mnóstwo podobnych przykładów cudownych uwolnień od złego ducha w katolickich sanktuariach. Najważniejszą wspólną cechą opisywanych egzorcyzmów była ich antyprotestancka wymowa. Diabeł dręczący opętanych nazywał zwolenników reformacji swoimi najlepszymi uczniami. Skutecznego egzorcyzmu byli w stanie dokonać tylko duchowni katolicy i to za pomocą sakramentu eucharystii, którego prawdziwość i teologiczną zasadność kwestionowali przecież reformatory. Po nocy św. Bartłomieja niezwykle popularne stały się relacje o cudach mających wyrażać boską aprobatę dla paryskiej rzezi protestantów dokonanej w nocy z 23 na 24 sierpnia 1572 r. Za taki znak uważano np. zakwitnięcie uschniętego krzaku głogu, znajdującego się na paryskim cmentarzu Niewiniątek rankiem 24 sierpnia. Pojawiały się także wydawane drukiem relacje o cudownych uzdrowieniach, karach spotykających świętokradców oraz pomocy świętych udzielanej wiernym podczas klęsk, co rozpowszechniało przekonanie o wszechobecności pierwiastka nadprzyrodzonego w świecie.

Trzecia i ostatnia część książki, „Le réenchantement du monde”, przedstawia percepcję cudu w społeczeństwie francuskim po roku 1572. Autor opisuje powstawanie nowych sanktuariów, zwracając uwagę na podobieństwa tego procesu do analogicznych wydarzeń z czasów przedreformacyjnych: tak jak wcześniej, chociaż niektóre miejsca kultu stopniowo tracą na znaczeniu, szybko zastępują je nowe sanktuaria, tworzące się w miejscach cudownie wskazanych przez Boga. Reformacja nie wprowadziła zatem zasadniczych zmian w sposobie ich funkcjonowania.

Balzamo analizuje następnie przebieg opisywanych cudów, głównie uzdrowień, i proces spisywania relacji o nich. Zauważa, że wśród uzdrowionych w sanktuariach przeważają przedstawiciele klas wyższych, tłumacząc to ich znajomością pisma, pociągającą za sobą chęć utrwalenia relacji o doświadczonej

cudzie. Należałoby jednak dokładniej zbadać przyczyny takiego społecznego podziału opisywanych cudów, gdyż w średniowieczu to najniższe warstwy społeczne były najliczniej reprezentowane wśród beneficjentów uzdrowień. Ponadto Autor zwraca uwagę na daleko posuniętą spirytualizację cudu, tracącego cechy materialnej wymiany: cuda dzieją się jako odpowiedź na pobożną modlitwę nie zaś materialny dar, a pielgrzymki mają najczęściej charakter dziękczynny i podejmowane są już po uzdrowieniu dokonany przez świętego na odległość. Taki sposób opisu cudów, wolny od podejrzenia o idolatrię, jest jednak kreacją kleru, ponieważ inne źródła mówią wiele o utrzymaniu praktyk takich jak składanie wotów czy też różnych obrzędów związanych z kultem relikwii, mających ułatwić fizyczny bliższy kontakt wiernych z *sacrum*.

Balzamo zwraca następnie uwagę na trudności w zaleconym przez sobór trydencki formalnym kontrolowaniu cudów, polegającym na weryfikacji ich autentyczności, której mieli dokonywać biskupi. Sobór nie określił jednak szczegółowo odpowiedniej procedury. Lokalni hierarchowie kościelni z powodu braku środków finansowych oraz trudności komunikacyjnych nie byli w stanie skutecznie prowadzić dochodzeń w sprawie wszystkich dziejących się na terenie ich diecezji zdarzeń uznawanych za cudowne, dlatego dużą rolę w tym procesie odgrywała władza świecka: w przypadkach wielu uzdrowień dochodzenie mające zbadać ich autentyczność było prowadzone przez członków magistratu miejskiego lub przez namiestnika królewskiego. Autor dowodzi także, że pochodzący z niższych warstw społecznych wyznawcy protestantyzmu nadal udawali się do katolickich sanktuariów słynących cudami w poszukiwaniu nadprzyrodzonego wsparcia.

Jak dowodzi Balzamo reformatorzy nie tylko nie zdołali wykorzenieć ze świadomości zbiorowej obecnej od wieków kultury cudu, ale sami wciąż trwali w świecie przesyconym pierwiastkiem nadprzyrodzonym. Luter i Kalwin nie racjonalizowali otaczającego ich świata, lecz prowadzili do jego demonizacji. Społeczeństwo żyjące we wrogim świecie wciąż poszukiwało boskiej pomocy w zmaganiu z trudami codziennego życia. Religijność ówczesna koncentrowała się bowiem zarówno na zapewnieniu materialnego powodzenia, jak i na zbawieniu duszy. Dopiero oddzielenie tych dwóch sfer i nakierowanie wiary na sprawy duchowe mogło doprowadzić do zniwelowania znaczenia cudów. Reformacja, dążąc do zwiększenia pierwiastka duchowego w organizowaniu relacji pomiędzy światem *sacrum* i *profanum*, uwrażliwiła kler na przejawy idolatrii, dostrzegalne w niektórych aspektach kultu świętych, uczyniła zatem pierwszy krok do „odczarowania” religii, czyli odejścia od jej magicznego rozumienia.

W recenzowanej książce zamieszczono trzy aneksy źródłowe: relację o uzdrowieniu niemego chłopca Jeana Brandelona w opactwie Saint-Florentin w Bonneval (27 IV 1505), wykaz uzdrowień opętanych z lat 1530–1599 oraz relację o uzdrowieniu z epilepsji Guillaume’a Rocquiera dzięki ślubowi złożenia wotum w sanktuarium Notre-Dame w Bon-Encontre (2 VIII 1616). Te krótkie teksty pozwalają szybko porównać opisy cudów sprzed reformacji i po niej. Książka zawiera ponadto obszerną bibliografię. W pracy znalazło się

kilka ilustracji przedstawiających ryciny z epoki, zdobiące wydawane drukiem opowieści o cudach oraz fotografie poszczególnych kart tekstów źródłowych. Wyraźnie jednak odczuwa się brak map, szczególnie w rozdziałach poświęconych procesowi powstawania nowych sanktuariów.

Balzamo przedstawił w swojej pracy niezwykle interesującą i dobrze udowodnioną na podstawie analizy zróżnicowanego materiału źródłowego koncepcję długiego trwania w świadomości zbiorowej zjawiska, które nazwał kulturą cudu. W niektórych partiach tekstu Autor zdaje się nieco zbyt mocno podkreślać stabilność i niezmiennność cudu w czasach średniowiecznych, a przecież percepcja owego zjawiska ulegała także wtedy pewnym przemianom. Nie ulega jednak wątpliwości, że książka Nicolasa Balzamo to niezwykle wartościowa pozycja, proponująca ciekawe spojrzenie na szesnastowieczną duchowość chrześcijańską w kontekście długiego trwania, zwracająca uwagę na to, iż nawet główni twórcy ruchu reformacyjnego nie byli wolni od ukształtowanego w średniowieczu sposobu postrzegania świata jako miejsca przesyczonego pierwiastkiem nadprzyrodzonym. Jest ona godna polecenia nie tylko badaczom wczesnej nowożytności, ale także mentalności średniowiecznej.

Monika Juzepczuk
(Warszawa)

Georges Mink, *La Pologne au coeur de L'Europe. De 1914 à nos jours. Histoire politique et conflits de mémoire*, Paris 2015, Buchet Chastel, ss. 658

Mam nieodparte wrażenie, że Polacy raczej lubią czytać książki na temat historii swojego kraju (zwłaszcza może tej najnowszej), napisane przez zagranicznych (szczególnie zachodnich) autorów. Nie żeby liczyli na to, że z tego typu opracowań dowiedzą się czegoś szczególnego, nieznanego im wcześniej, istotnie nowego na temat rodzimej historii, ale po prostu ciekawi są tego, jakie wydarzenia, postacie, zjawiska, wątki i procesy będą wydobywać i jak będą je interpretować zagraniczni badacze. Jest przy tym oczywiste, że tego typu prace pisane są w pierwszej kolejności nie dla nas, lecz dla rodaków poszczególnych autorów. W opracowaniach takich niejednokrotnie objaśniane są fakty i zjawiska na ogół zrozumiałe dla Polaków, ale niekoniecznie oczywiste nawet dla interesujących się historią naszego kraju cudzoziemców.

Taką właśnie publikacją jest wydana w Paryżu w październiku 2015 r. książka autorstwa wybitnego socjologa i politologa Georges'a Minka¹, który polskim czytelnikom jest znany przede wszystkim jako Autor wydanej ćwierć wieku temu rozprawy na temat ostatniej dekady PRL. Pracy w swoim czasie prekursorskiej

¹ Tytuł książki Minka jest świadomym nawiązaniem do tytułu dzieła Normana Daviesa *Heart of Europe. A Short History of Poland*, Oxford 1984.

i niewątpliwie oryginalnej². Mink, który przez wiele lat pracował w Centre National de la Recherche Scientifique, a obecnie jest profesorem w Kolegium Europejskim w Natolinie i od 2015 r. przewodniczącym International Council for Central and East European Studies, tym razem na badawczy warsztat wziął dzieje Polski ostatnich stu lat. Od razu należy stwierdzić, że i w tym wypadku mamy do czynienia z próbą udaną, co nie znaczy, że książka ta nie skłania do polemik, stawiania pytań, formułowania na jej obrzeżu badawczych hipotez. Warto też pamiętać, że jest to już druga w ciągu dwudziestu lat — poświęcona najnowszym dziejom naszego kraju — autorska synteza opublikowana nad Sekwaną.

Pierwszą przygotował Pierre Buhler, zawodowy dyplomata, m.in. późniejszy ambasador Francji w Polsce w latach 2012–2016³. Książka jego autorstwa – w dwa lata po paryskiej premierze – została także opublikowana po polsku⁴. O ile jednak Buhler swoją syntezę dziejów Polski poświęcił okresowi 1939–1995, to znaczy w zdecydowanej większości latom, gdy z punktu widzenia niemieckiego okupanta, a w latach 1939–1941 także i radzieckiego, państwo polskie w praktyce w ogóle nie istniało – w rzeczywistości zaś jego instytucje funkcjonowały w okupowanym kraju w podziemiu oraz na uchodźstwie we Francji, a później w Wielkiej Brytanii – a następnie przez 45 lat rządów komunistycznych było uzależnione od ZSRR i pozbawione suwerenności, o tyle Mink przedmiot swojej analizy znacząco rozszerzył w tył i w przód i uczynił nim okrągłe stulecie wyznaczone latami 1914–2014. W ten sposób objął też rozważaniami czas Wielkiej Wojny, lata II Rzeczypospolitej, a także pierwsze ćwierćwiecze III Rzeczypospolitej. Dzięki temu opisał również funkcjonowanie państwa polskiego w okresach niepodległości.

Równoległe – obok mniej czy więcej uporządkowanej narracji – przedmiotem swoich analiz uczynił bardzo dzisiaj popularną i zasygnalizowaną już w tytule książki kwestię „konfliktów pamięci”. Jest więc to z jednej strony napisana w tradycyjnym (co w żadnym razie nie znaczy, że w przestarzałym) układzie chronologicznym tzw. historia wydarzeniowa, a z drugiej strony towarzyszą jej rozważania nad miejscem poszczególnych wydarzeń, procesów i ludzi w naszej wspólnej przeszłości. Autor interesuje się także współczesnymi interpretacjami dokonań tychże ludzi i dzisiejszymi ocenami minionych zjawisk społecznych.

Mink dedykował tę książkę pamięci Bronisława Geremka, co samo w sobie – w oczach zapewne znacznej grupy jej czytelników – plasuje ją dość jednoznacznie na współczesnej polskiej scenie politycznej. Dla tych wszystkich, dla których Geremek był przede wszystkim wybitnym historykiem-mediewistą,

² G. Mink, *Siła czy rozsądek? Historia społeczna i polityczna Polski (1980–1989)*, Warszawa 1992 (oryg. franc. 1989).

³ P. Buhler, *Histoire de la Pologne communiste. Autopsie d'une imposture*, Paris 1997.

⁴ P. Buhler, *Polska droga do wolności 1939–1995*, Warszawa 1999. Piętnaście lat później, tym razem pod pierwotnym tytułem francuskiego oryginału, ukazało się w praktyce niezmienione wydanie drugie: idem, *Anatomia oszustwa. Polska w czasach komunizmu*, Warszawa 2014.

a równocześnie działaczem antykomunistycznej opozycji w PRL, a następnie jednym z najbardziej znanych ekspertów Solidarności i doradców Lecha Wałęsy, wreszcie jednym ze współautorów przekształceń ustrojowych w Polsce i współzałożycieli III Rzeczypospolitej, jest to rodzaj rekomendacji jak najlepszej. Ale z kolei dla tych wszystkich, którzy w Geremku widzą zwłaszcza czy niemal wyłącznie byłego działacza partyjnego, następnie zaś prominentnego przedstawiciela „lewicy laickiej” w „obozie posierpniowym”, a przy tym wszystkim uważali go za człowieka wyniosłego, nadmiernie ambitnego i żadnego władzy, dedykacja Autora na pewno nie jest zachęcająca. Wydaje się jednak niemal pewne, że Mink, decydując się na nią, miał tego pełną świadomość i od samego początku chciał się „spozycjonować” politycznie wobec czytelników.

Banałem jest stwierdzenie, że w praktyce każda książka jest osobistym dziełem jej autora. Jednak w tym wypadku mamy do czynienia rzeczywiście z autorską wizją i oceną ostatnich stu lat dziejów Polski. Mink w koleżeńskej dedykacji nazwał ją nawet nieco przewrotnie „nietypową historią do czytania w poprzek”. Swoje rozważania oparł na bogatej polsko-, francusko- i anglojęzycznej literaturze przedmiotu i publikowanych źródłach. Nie prowadził natomiast na potrzeby tej książki odrębnych badań archiwalnych, z czego jednak nie czyniłbym mu wyrzutów zwłaszcza w sytuacji, gdy wykorzystał także polską prasę, w tym niektóre publikacje drugoobiegowe. Bibliografię podzielił na kilka mniejszych części, w których zastosował klasyczny układ alfabetyczny. Pierwsza podgrupa obejmuje zespół dzieł w języku polskim cytowanych lub wykorzystanych przez Autora i składa się z podręczników, monografii i esejów. W drugiej znalazł się wybór dzieł o charakterze generalnym. Trzecia podgrupa zawiera prace poświęcone II wojnie światowej, czwarta została nazwana po prostu „Polska komunistyczna” i wreszcie piąta gromadzi prace dotyczące okresu po 1989 r. Wypada też dodać, że Mink zawarł w swojej pracy przygotowany bardzo starannie, zwłaszcza jak na francuskie zwyczaje, indeks nazwisk, rozbudowany (po polsku i po francusku) wykaz skrótów i akronimów oraz niezwykle przydatne – zwłaszcza dla niepolskiego czytelnika – swoiste „drzewo chronologiczne” polskich partii politycznych od XIX w. do czasów nam współczesnych. Wyodrębnił przy tym partie: komunistyczne, socjalistyczne, liberalno-demokratyczne, chłopskie, razem chrześcijańsko-demokratyczne i konserwatywne oraz endeckie. W tym wypadku na podkreślenie zasługuje solidność i precyzja Autora.

Dodać wypada – w tym miejscu wchodzimy już głębiej w strukturę wewnętrzną dzieła – wykaz (posłużę się tutaj określeniem zaczerpniętym od Normana Daviesa) włączonych w tekst „kapsulek” („Liste des encadrés”) oraz listę portretów, czyli sylwetki dwudziestu wybranych przez Autora postaci historycznych. Jak każdy wybór może on być krytykowany i kontestowany, ale generalnie Mink przywołuje rzeczywiście najważniejsze postacie historyczne, choć trudno nie zauważyć wśród nich „przechyłu” w jedną polityczną stronę. Oczywiście chodzi tutaj o osoby, z którymi Autor był/jest zaprzyjaźniony, a w każdym razie sympatyzuje z ich poglądami. Ciekawe, że tylko sześć pierwszych postaci odnosi się do II Rzeczypospolitej i losów wojennego uchodźstwa:

Roman Dmowski, Józef Piłsudski, Gabriel Narutowicz, Józef Beck, Władysław Anders i Władysław Sikorski. Można wprowadzić dyskusję, czy jest to najbardziej reprezentatywne przedstawicielstwo polityczne II Rzeczypospolitej, skoro z trzech międzywojennych prezydentów pojawia się tylko jeden i to ten, który był nim zdecydowanie najkrócej, ale wszyscy wymienieni byli politykami (czterech z nich także wojskowymi) i niewątpliwie odgrywali ważną – rzeczywistą i/lub symboliczną – rolę w dwudziestowiecznej historii Polski.

Dalej pojawiają się poważniejsze problemy, ponieważ Autor przywołuje sylwetki czterech pierwszych sekretarzy Komitetu Centralnego PZPR: Bolesława Bieruta, Władysława Gomułki, Edwarda Gierka i Wojciecha Jaruzelskiego, dwóch duchownych: kardynałów Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyły (papieża Jana Pawła II), sześciu opozycjonistów (w takiej kolejności): Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego, Adama Michnika, Lecha Wałęsy, Bronisława Geremka i Tadeusza Mazowieckiego oraz dwóch – związanych z opozycją – działających na emigracji intelektualistów: Leszka Kołakowskiego i Czesława Miłosza. Generalnie trudno mieć jakiegokolwiek poważne pretensje do Autora o treść tych syntetycznych biogramów. Jedyny poważny zarzut z mojej strony dotyczy braku jakiegokolwiek – choćby symbolicznej – wzmianki w biogramie Wałęsy dotyczącej jego współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa w charakterze tajnego współpracownika „Bolka”. Nawet jeżeli Mink ma zastrzeżenia do podnoszonych w tym zakresie zarzutów, powinien jednak wspomnieć, że taki problem istnieje i takie oskarżenia na gruncie naukowym są w Polsce publicznie formułowane.

Znacznie trudniej jest natomiast dyskutować nad doborem takich a nie innych osiemnastu „kapsułek”. Autor poza kwestiami, które ze względu na miejsce zajmowane w „zwykajowym myśleniu o Polsce” po prostu musiały znaleźć się w tym zestawie, zawarł w „kapsułkach” także tematy o mniejszym ciężarze gatunkowym, ale interesujące dla niego samego jako socjologa i politologa. Kolejno były to więc: „Romantisme ou positivisme: catégories de distinction face à l'ennemi”, „Structure sociale avant 1914”, „Structure sociale 1920–1939”, „Katyń”, „1945: bilan de la guerre”, „Le plan Marshall”, „La nomenclatura”, „Purges et procès”, „Le pacte de Varsovie”, „Le révisionisme”, „Robotnik”, „Séance de reconstruction historique à Jachranka (Histoire orale, 8–11 novembre 1997)”, „Le gorbatchévisme”, „Structure sociale après 1989”, „Le groupe de Vise-grad”, „Les relations russo-polonaises”, „Les relations germano-polonaises”, „Les relations polono-ukrainiennes depuis 1989”⁵. Wydaje się przy tym znamienne, a w każdym razie zastanawiające to, że zainteresowania – skłaniającego go do przygotowania osobnej „kapsułki” – nie wzbudziła u Minka „struktura społeczna lat 1939–1945”. Prawdopodobnie dla czytelnika francuskiego czy – szerzej – zachodniego pożyteczne byłyby też takie egzotyczne dla niego hasła

⁵ Zwraca w tym miejscu uwagę brak odrębnej „kapsułki” poświęconej wzajemnym relacjom polsko-żydowskim, w tym stosunkowo często podnoszonej na Zachodzie kwestii „tradycyjnego polskiego antysemityzmu”. Autor pisze jednak obszernie o tych sprawach w tekście właściwym książki (s. 168–181).

jak: „Kościół katolicki w Polsce i rola kultu maryjnego”, „przemiany cywilizacyjne i społeczne na wsi” czy „uprzemysłowienie na modłę socjalistyczną”.

Książka składa się z wprowadzenia, podziękowań, z podzielonych na mniejsze części osiemnastu rozdziałów merytorycznych oraz konkluzji, noszącej tytuł całej książki: „La Pologne au coeur de l'Europe”. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Autorowi udało się zachować właściwe proporcje w wewnętrznej strukturze dzieła. I tak czasem Wielkiej Wojny i walce o Polskę Niepodległą poświęcił jeden rozdział liczący 60 stron. Okres II Rzeczypospolitej podzielił na dwa rozdziały chronologiczne: 1918–1926 oraz 1926–1939, liczące łącznie 156 stron. Jak widać, pierwszy z nich odnosi się do okresu przed majem 1926 r., drugi zaś obejmuje czas po przewrocie majowym. Co ciekawe, chociaż w narracji dominuje historia polityczna, Autor stara się też włączać wątki społeczne, narodowościowe, a także współczesne nam odniesienia polityczne.

W interesujący i dość oryginalny sposób poradził sobie z ukazaniem dziejów Polski w czasie II wojny światowej. Przede wszystkim — wbrew utartej praktyce — nie wyodrębnił ich, ale dokonał pewnego podziału. Otóż liczący 35 stron rozdział czwarty obejmuje lata 1939–1943, natomiast na obejmujący okres 1943–1948 rozdział piąty składają się 44 strony. Na uwagę zwraca fakt, że Autor odrębne paragrafy poświęcił „żołnierzom wyklętym” oraz ich narastającemu kultowi we współczesnej Polsce. Ciekawe z metodologicznego punktu widzenia jest to, że następny rozdział nie nazywa się na przykład „Apogeum stalinizmu”, lecz: „1948–1956: Apogée de la soviétisation de la Pologne”. Wydaje się, że Autor chciał nam w ten sposób powiedzieć, że za istotę stalinizmu w polskim wydaniu uważa właśnie sowietyzację życia publicznego we wszystkich jego aspektach.

Odrębny rozdział — liczący 40 stron — Mink poświęcił wydarzeniom roku 1956. Niezależnie od wagi tej daty może się to wydawać proporcjonalnie zbyt dużo na tle innych okresów, lecz Autor pisze nie tylko o ówczesnych wydarzeniach w Polsce, ale i na Węgrzech, a także o formach ich upamiętniania po latach (np. konferencja w Paryżu w 1976 r.). Zresztą — w zgodzie z tym co napisał we wprowadzeniu — Mink w tym wypadku wykorzystał swój wcześniej napisany i opublikowany esej⁶. Podobnie postąpił w wypadku liczącego ponad 30 stron rozdziału dziewiątego na temat związku wydarzeń roku 1968 w Polsce z falą kontestacji w innych krajach świata. W tym wypadku esej został opublikowany wyłącznie w formie elektronicznej jesienią 2008 r. Nawiasem mówiąc, nie tylko z mojego punktu widzenia (co jest w pełni zrozumiałe, zważywszy na moje naukowe zainteresowania) są to jedne z najciekawszych fragmentów całej książki. Natomiast te dwa obszernie eseje przedziela chyba jednak zbyt krótki i nazbyt powierzchowny (zaledwie kilkustronicowy) rozdział ósmy: 1956–1968, opatrzony trudnym do przetłumaczenia — jeżeli nie chce się wracać do skompromitowanej „gomułkowszczyzny” — wyrażeniem „Le gomułkisme”.

Analogicznie, odnoszący się do lat siedemdziesiątych i liczący 35 stron rozdział dziesiąty został zatytułowany: „Le gierekisme”. W rozdziale tym zwraca

⁶ 1956, *une date européenne*, red. G. Mink, M. Lazar, M.J. Sielski, Lausanne 2010.

uwagę krótka ostatnia część, opatrzona tytułem: „Les jeux politiques autour de la personne et de «l'héritage» de Gierek dans la Pologne démocratique”. Rozdział jedenasty, który liczy zaledwie kilka stron, ma wszystko w praktyce mówiący tytuł: „Les cinq cents Jours de Solidarność (Gdańsk, août 1980 — décembre 1981)”. Podobnie jak następny dwudziestostronicowy rozdział poświęcony stanowi wojennemu, zawiera podstawową faktografię dotyczącą dziejów Solidarności.

Trzydziestostronicowy rozdział trzynasty zatytułowany: „1982–1988: L'échec de la normalisation” opowiada o przebiegającym krętymi drogami powolnym procesie przechodzenia normalizacji w normalność, symbolizowaną przez Okrągły Stół, któremu z kolei Mink poświęcił osobny, dziesięciostronicowy rozdział czternasty. Ukazał w nim krótko m.in. aktualny stosunek poszczególnych głównych sił politycznych do roli, jaką w procesie ustrojowej transformacji w Polsce odegrały rozmowy okrągłostołowe. Z uporządkowanej chronologicznie narracji autorskiej w jakimś stopniu wyłamuje się przeznaczony dla czytelników francuskich i polskich kilkunastostronicowy esej historyczny (tworzący rozdział 15) „Comprendre le communisme polonais dans le contexte du communisme français”. Stanowi on swoiste zamknięcie i podsumowanie okresu historycznego, w którym komuniści rządili w Polsce. Dzieje III Rzeczypospolitej, które podzielił na mniejsze części (1989–1995; 1995–2005 i 2005–2010, odpowiadające układowi chronologicznemu i zmianom, jakie zachodziły w trakcie ich trwania, Autor ukazał w trzech ostatnich rozdziałach książki, liczących łącznie 116 stron.

Jakie zatem wrażenie na czytelniku robi recenzowana praca? Na mnie mimo rozmaitych — wcale nie tak rzadkich — błędów rzeczowych i pewnych uproszczeń, zrobiła jak najlepsze. Jeżeli chodzi o pomyłki o charakterze faktograficznym, to tytułem przykładu można przywołać, że na s. 57 Mink podaje, iż w 1915 r. armia niemiecka wkroczyła do Warszawy 25 sierpnia, a 15 września okupowała Wilno, a na s. 62, iż do Warszawy weszła 5 sierpnia, a do Wilna 18 września. Premier RP w 1922 r. nazywał się Antoni Ponikowski a nie „Podnikowski”, jak napisano na s. 123 oraz w indeksie nazwisk. Na s. 151 znajduje się błąd wyjątkowo często popełniany. Otóż w czerwcu 1940 r. Francja nie podpisała kapitulacji, ale akty zawieszenia broni z Niemcami i Włochami. W 1941 r. nie istniała jeszcze Armia Krajowa, lecz Związek Walki Zbrojnej (s. 169), podobnie jak w 1943 r. nie było jeszcze Armii Ludowej, ale Gwardia Ludowa (s. 172). Józef Światło był podpułkownikiem, a nie podporucznikiem (s. 249). Nazwa Armia Czerwona przestała obowiązywać po 1945 r. Potem była Armia Radziecka i to ona jesienią 1956 r. pacyfikowała Węgry (s. 260, 272). Wiceminister spraw wewnętrznych z okresu Października 1956 r. miał na imię Juliusz a nie Julian Hibner (s. 280). Bierut nie żył już jesienią 1956 r., nie mógł więc pojechać na zjazd partii do Pekinu (s. 284). Był tam natomiast we wrześniu 1956 r. jego następca na stanowisku I sekretarza KC PZPR Edward Ochab. Myślę, że wystarczy tych przykładów; dają one chyba pojęcie o „niedoskonałościach” recenzowanej pracy.

Powtarzam jednak, że błędy te, choć może irytujące i dla niektórych rażące, szczególnie dla polskiego czytelnika, nie wpływają na moją generalnie pozytywną ocenę całości. Jest to bowiem książka znakomicie, przystępnie (w dobrym

tego słowa znaczeniu) napisana. Niektóre fragmenty, dotyczące na przykład relacji polsko-rosyjskich, polsko-niemieckich, polsko-ukraińskich czy polsko-żydowskich mogłyby z pożytkiem służyć polskim maturzystom przygotowującym się do egzaminów na studia. Sądy odpowiedzialne i w sposób wyważony formułowane przez Autora oparte są na jego rozległych lekturach, przemysleniach i dyskusjach w środowisku akademickim. Brakuje mi może tylko szerszej refleksji Autora w kwestii: czy Polska rzeczywiście jest w sercu Europy, skoro tak często słyszymy, że jesteśmy na peryferiach Starego Kontynentu? A tak na marginesie warto byłoby także zapytać, czy Polacy są w sercu Europy?

Na koniec wypada podkreślić, że mimo wszelkich zgłoszonych zastrzeżeń i rzeczowych błędów, które naturalnie w tłumaczeniu należałoby poprawić, bardzo interesujące opracowanie autorstwa Georgesa Minka ze wszech miar zasługuje na możliwie szybkie wydanie w języku polskim.

Jerzy Eisler
(Warszawa)

Valentina Fava, *The Socialist People's Car. Automobiles, Shortages, and Consent on the Czechoslovak Road to Mass Production (1918–1964)*, Amsterdam 2013, Amsterdam University Press, ss. 194, Technology and European History Series

Książka Valentiny Favy poświęcona została bardzo interesującemu zagadnieniu, jakim jest przepływ technologii oraz wiedzy na temat naukowej organizacji pracy w przemyśle motoryzacyjnym w dwudziestowiecznej Europie. Czeska historyczka koncentruje się przede wszystkim na zakładach Škody i zmaganiach tamtejszej inteligencji technicznej z problemem, jakim było skierowanie ich na drogę prowadzącą do rozwoju masowej produkcji na modłę najpierw amerykańską, a następnie zgodną z wzorcem radzieckim.

Książka ma układ chronologiczny. Jej początek, wedle tytułu, to rok 1918, koniec zaś to rok 1964. Jednak Autorka w zakończeniu („Epilogue: Prague Spring 1968”) wychodzi poza przyjętą chronologię, opisując wydarzenia i próby reform podczas Praskiej Wiosny. Decyzję o zamknięciu książki w takich a nie innych ramach czasowych należy uznać za słuszną. Owo półwiecze w światowym przemyśle samochodowym było bardzo interesujące. Obserwujemy wówczas, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, rozwój masowej produkcji aut osobowych opartej na zasadach naukowej organizacji pracy, wprowadzonej przez Henry’ego Forda. Oczy całego przemysłowego świata kierowały się na Detroit, gdzie swoje główne siedziby miały trzy największe koncerny motoryzacyjne: Ford Motor Company, General Motors i Chrysler. Ich osiągnięcia, będące efektem wprowadzenia fordowskich zasad produkcji masowej, stały się wzorcem, do którego dążyć zaczęły przedsiębiorstwa Starego Kontynentu. Jednak II wojna światowa powstrzymała bujny rozwój europejskiego przemysłu samochodowego, jej koniec zaś przyniósł podział na dwa wrogie sobie obozy. Przepływ i wymiana

myśli technologicznej zostały w pierwszym okresie spowolnione, a później niemal całkowicie zatrzymane i podporządkowane ideologii.

Podstawą źródłową książki są archiwalia. Autorka korzysta z dokumentów państwowych, wytworzonych na różnych szczeblach partyjnych i przez administrację przemysłową. Najważniejsze są jednak źródła pochodzące z archiwum zakładów Škoda. Uzupełnieniem jest prasa motoryzacyjna oraz pokaźny zbiór literatury przedmiotu.

Ów materiał źródłowy pozwolił Favie postawić, a następnie odpowiedzieć na kilka pytań: jak wyglądało w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. zastoso-
wanie niektórych rozwiązań amerykańskiego przemysłu motoryzacyjnego na gruncie czechosłowackim, posiadającym swoje tradycje przemysłowe i, co nie bez znaczenia, wyróżniającym się poczuciem dumy narodowej? Poświęcono temu rozdział pierwszy. Kolejne trzy odpowiadają na pytania: jak kształtowała się kultura pracy w okresie przejściowym końca lat czterdziestych oraz jaki wpływ miała na nią transformacja ustroju oraz wprowadzenie represyjnego reżymu komunistycznego, który zaszczerpił w państwie czechosłowackim rozwiązania modernizacyjne prowadzone na wzór radzieckiej industrializacji okresu pierwszych planów pięcioletnich? Rozdział piąty („The Socialist Peopole's Car, 1955–1964”) koncentruje się na próbach zreformowania pogrążonego w kryzysie systemu u progu Praskiej Wiosny. Fava pisze, iż przypadek czechosłowacki pozwala postawić pytanie o przyswojenie wiedzy technicznej i organizacyjnej oraz praktyki produkcyjne kształtowane przez technologię w czechosłowackim przemyśle motoryzacyjnym, które pozwoliły na sformułowanie specyficznej technicznej i organizacyjnej kultury pracy.

Już na początku książki pada zdanie, którym Autorka chyba znakomicie pokazuje specyfikę historii przemysłu motoryzacyjnego w Czechosłowacji. „Historia czechosłowackiego przemysłu samochodowego charakteryzuje się brakiem równowagi pomiędzy zacofaniem technologicznym procesów produkcyjnych i produktów oraz bogactwem wiedzy technicznej i organizacyjnej, jaką ów przemysł dysponował”¹. Owa dysproporcja będzie widoczna przez niemal całe omawiane tutaj półwiecze.

Autorka w rozdziale pierwszym na kilkudziesięciu stronach pokazuje, jaki wpływ na rozwój czechosłowackiej wiedzy organizacyjnej miały bardzo częste kontakty inżynierów czechosłowackich z ich amerykańskimi kolegami. O ile po traktacie wersalskim nowe państwo znajdowało się pod wpływem niemieckiej myśli technicznej i organizacyjnej, to jednak wspomniane już na wstępie napływające zza oceanu wieści o ogromnych sukcesach Wielkiej Trójki zdecydowały o takim a nie innym wyborze wzorca do naśladowania. Niewątpliwý udział w propagowaniu idei fordyzmu odegrał prezydent Tomáš Masaryk

¹ „The history of the Czechoslovak automobile industry is therefore characterized by an imbalance between the technological backwardness of the manufacturing process and products and the wealth of technical and organizational knowledge the industry had at its disposal” (s. 17).

i założona przez niego Masaryková akademie práce (MAP), która przez kilkanaście lat umożliwiała licznym przedstawicielom czechosłowackiej inteligencji technicznej podróże do Stanów Zjednoczonych, pozwalając na bezpośrednie zapoznanie się z amerykańską *gospel of productivity* (s. 15). To określenie może być jednak mylące i sugerować dogmatyczne podchodzenie do tamtejszych metod. Tymczasem, jak stara się udowodnić Fava, czechosłowaccy inżynierowie próbowali tak modyfikować reguły amerykańskiego modelu produkcji masowej, aby możliwie najbardziej efektywnie wykorzystać jego zalety i zminimalizować skutki uboczne, których byli świadomi, zwłaszcza po osobistych doświadczeniach nabytych podczas podróży za ocean. Sytuacja uległa zmianie na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, kiedy to w obliczu Wielkiego Kryzysu ludzie z kręgu MAP usztywnili swoje stanowisko, uznając, iż powolne wychodzenie czechosłowackiego przemysłu z trudności gospodarczych było spowodowane powolnym wprowadzaniem w życie zasad organizacji pracy w duchu fordowskim. Konferencja monachijska oraz wybuch II wojny światowej zatrzymały ów proces.

W latach 1938–1945 przemysł czechosłowacki został włączony w tryby hitlerowskiej maszyny wojennej. W nowych realiach reguły naukowej organizacji pracy były implementowane na odmiennych niż dotychczas zasadach. Wprowadzenie ich odbywało się z zewnątrz i wiązało się z całkowitym wyparciem decydującego czynnika, jakim była narodowość. Jak zauważa słusznie Fava, dodatkowym problemem była całkowita zmiana struktury społecznej robotników przemysłowych poprzez napływ do pracy w przemyśle osób o niskim poziomie wykształcenia, kobiet oraz młodocianych. Wszystko to sprawiło, iż zakończenie wojny przyniosło całkowicie nową sytuację, z której rządzące siły musiały prędko znaleźć wyjście, aby kraj sprawnie wszedł na drogę szybkiego rozwoju gospodarczego.

Jednym z motorów napędowych miał stać się *nomen omen* przemysł motoryzacyjny ze Škodą na czele. Znacjonalizowane jako jedno z pierwszych zakłady w mieście Mlada Boleslav przyjęły nazwę Państwowego Przedsiębiorstwa Zakładów Samochodowych (Automobilové závody, národní podnik, AZNP). Co ciekawe, pomimo faktu, iż Czechosłowacja znalazła się w radzieckiej strefie wpływów, osoby odpowiedzialne za rozwój czechosłowackiego przemysłu samochodowego, z Františkem Fabingerem na czele, po raz kolejny skierowały swoją uwagę w stronę Stanów Zjednoczonych. Jak sugeruje zresztą tytuł drugiego rozdziału — amerykańska myśl o naukowej organizacji pracy miała być ważnym przystankiem na czechosłowackiej drodze do socjalizmu.

Ważną postacią dla tego okresu był Alexander Taub, były pracownik General Motors, a potem osoba blisko związana z amerykańskim przemysłem motoryzacyjnym. Został on poproszony o sporządzenie planu modernizacji czechosłowackiego przemysłu samochodowego w duchu fordowskim. Jego propozycje jednak nie weszły w życie. Dlaczego? Fava zauważa, iż wizytujący fabryki amerykańskie inżynierowie z AZNP przestali traktować amerykańską koncepcję rozwoju jako *gospel of productivity*. Nie jest do końca jasne, czy było to spowodowane

zmianami politycznymi w Europie Środkowo-Wschodniej. Być może pewną rolę odegrały tutaj kontakty z innymi zachodnioeuropejskimi firmami motoryzacyjnymi. Napływające z ZSRR informacje o sukcesach tamtejszego przemysłu miały także sprawić, iż dogmat „fordyzmu” przestawał być jedynym obowiązującym. Jest to bardzo interesujący fragment książki. Autorka wykazuje, iż dla czechosłowackiej inteligencji technicznej amerykańska technologia oraz tamtejsze metody naukowego zarządzania produkcją były *de facto* neutralne politycznie i w ich mniemaniu całkowicie zgodne z tym, co określano jako czechosłowacką drogę do socjalizmu.

Ogromnym ciosem w cały czechosłowacki przemysł motoryzacyjny było ogłoszenie pierwszego pięcioletniego planu gospodarczego. Pozbawienie go odpowiednich ilości niezbędnych surowców oraz nakładów finansowych sprawiło, iż został zepchnięty na drugorzędne pozycje. Produkcja motoryzacyjna, która została zaplanowana na minimalnym poziomie, miała być poprowadzona w ten sposób, aby można ją było łatwo przestawić na produkcję militarną, ewentualnie produkować takie pojazdy, który mogłyby być w przypadku konfliktu szybko przystosowane do działań wojennych. Stąd też podjęto decyzję, aby produkować jeden model samochodu osobowego. Dalsza część rozdziału trzeciego poświęcona została wyzwaniom, jakie przed czechosłowackim przemysłem postawiło powstanie Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej oraz ogromnej roli, jaką odegrali radzieccy doradcy. Ich przybycie do Pragi latem 1951 r. było początkiem dużych zmian nie tylko gospodarczych (m.in. przeprowadzono reorganizację systemu centralnego planowania gospodarczego, zdecydowano o przeniesieniu produkcji samochodów Tatra do fabryki w Mlada Boleslav), ale przede wszystkim politycznych – proces Rudolfa Slánskego i jego współpracowników, którzy zostali oskarżeni o spowolnianie tempa transformacji i kontakty z Zachodem. Wśród skazanych na śmierć znalazło się kilka osób, które były zwolennikami wprowadzenia na gruncie czechosłowackim taylorowskich metod zarządzania produkcją: m.in. Fabinger, Josef Goldman czy Ludvík Frejka.

Wydarzenia początku lat pięćdziesiątych były momentem zwrotnym i oznaczały dla czechosłowackiej gospodarki przyjęcie modelu industrializacji na modłę radziecką oraz tamtejszej organizacji produkcji. Zmiany strukturalne, które wówczas nastąpiły, niemal całkowicie odwróciły dotychczasowe stosunki panujące w przemyśle samochodowym. Nastąpił powrót do praktyk typowych dla niewielkich manufaktur rzemieślniczych, zatrzymana została modernizacja technologiczna. Postawione przed robotnikami i administracją zakładów zadania ilościowe, w niewystarczającym stopniu uwzględniające kwestie jakości, sprawiły, iż coraz powszechniejsza stawała się eksploatacja robotników. Bardzo szybko wzrósł poziom absencji, zwiększył się niebezpiecznie odsetek strat i wadliwej produkcji, coraz częstsze stały się konflikty wewnątrz załóg fabrycznych. Próby zatrzymania owych niekorzystnych zjawisk nie przynosiły pożądanych rezultatów, niektóre zaś działania rządzących (reforma monetarna z maja 1953 r., wprowadzenie dyscyplinarnych środków mających powstrzymać absencje w czerwcu tego samego roku) sytuację jeszcze pogorszyły. Doprowadziło

to do coraz wyraźniejszego sprzeciwu części społeczeństwa przeciwko polityce rządzących. Reżym komunistyczny został zmuszony do pewnych ustępstw. Jak pisze Fava za Muriel Blaive, ekipa Antonína Novotného, chcąc uspokoić nastroje, postanowiła podnieść nieco standard życia. W ten sposób udało się uzyskać pasywność społeczeństwa Czechosłowacji podczas wydarzeń 1956 r.

Jednocześnie trwały próby uzdrowienia coraz bardziej pogrążającej się w kryzysie branży motoryzacyjnej, niegdyś dumy kraju, a na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych gałęzi przemysłu, która nie potrafiła produkować ani nowocześnie, ani wydajnie. Jedną z takich prób był tzw. projekt praski z 1957 r. Zakładał on wybudowanie całkowicie nowej, nowoczesnej i racjonalnie zarządzanej fabryki (na bazie zakładów Škody), która miała zaspokoić rosnące potrzeby produkcyjne poprzez redukcję kosztów własnych, poprawę jakości oraz osiągnięcie wydajności na poziomie zachodnioeuropejskich firm produkujących samochody. Jednocześnie zdecydowano o opracowaniu nowego systemu zarządzania produkcją. W 1958 r. zlikwidowano 24 centralne zarządy przemysłowe i powołano do życia 383 gospodarcze jednostki produkcyjne (výrobní hospodářské jednotky, VHJ). Przybierały one formę poziomych trustów, grupujących przedsiębiorstwa o podobnej wielkości i produkujące w ramach tej samej gałęzi przemysłu. Fava zwraca uwagę, iż reforma VHJ jest obecnie oceniana w sposób różnorodny. Niektórzy badacze utrzymują, iż „dołożenie” kolejnego poziomu w poziomej strukturze administracji przemysłem było nieudaną próbą ulepszenia systemu, typowym dla systemu radzieckiego zawirowaniem (*twist and turn*). Z kolei neoinstytucjonalne analizy pokazują, iż VHJ-ty były jednym z tych momentów przełomowych, które w ostatecznym rachunku doprowadziły do upadku całego systemu. Stworzono bowiem w ten sposób formy organizacyjne, które *de facto* bliższe były tradycyjnym, czechosłowackim wzorcom. Co więcej, ich powstanie pozwoliło zdynamizować powstawanie strategii przystosowawczych na poziomie lokalnym, co z kolei przełożyło się na skuteczniejsze funkcjonowanie w realiach gospodarki niedoborami oraz położyło podstawy pod nieformalne struktury zarówno poziome, jak i pionowe. Fava zwraca uwagę dodatkowo na fakt, iż pomimo niejednoznacznych ocen prób zreformowania czechosłowackiej gospodarki w 1958 r. nie do przecenienia jest chęć częściowej decentralizacji systemu zarządzania i rezygnacja ze sztywnej kontroli nad jednostkami produkcyjnymi.

W rozdziale piątym znalazł się jeszcze jeden interesujący podrozdział („Paradox of Exporting a Socialist People's Car”), w którym Fava opisuje sposób, w jaki wymagania importerów samochodów wytwarzanych przez zakłady Škody, a dokładniej ich skargi, wpływały bezpośrednio na stopniowe modernizowanie zarówno samych produkowanych przez Mladá Boleslav aut, jak i systemu produkcji, który powoli zaczął przyjmować formę znaną z propozycji Tauba.

Całość wieńczy kilkustronicowe zakończenie („Epilogue: Prague Spring 1968”), w którym Autorka stawia dwie interesujące tezy. Pierwszą, wedle której w ciągu dekady lat pięćdziesiątych pogłębiała się przepaść pomiędzy wiedzą nabytą w latach 1946–1947 przez inteligencję techniczną zatrudnioną

w przemyśle samochodowym, a jej realnym zastosowaniem. Druga natomiast odnosi się do stosowania w praktyce zasad naukowego zarządzania produkcją zarówno na modłę amerykańską, jak i radziecką. Otóż, jak twierdzi Fava, niemal przez cały omawiany okres obowiązywał mieszany model produkcji, silnie naznaczony czechosłowacką tradycją przemysłową.

Podsumowując, stwierdzić należy, iż ta niewielkich rozmiarów książka jest bardzo interesującą propozycją z pogranicza historii techniki, politycznej, gospodarczej oraz w pewnym stopniu społecznej (zwłaszcza w rozdziale piątym). Najważniejszy zarzut, który można postawić jej Autorce, to niemal całkowity brak szerszej perspektywy międzynarodowej. Oczywiście, nie chodzi mi w tym momencie o to, iż Fava skupiła się tylko i wyłącznie na czechosłowackich zmaganiach z naukowym zarządzaniem produkcją, ale zwracam uwagę, iż rzut oka na inne państwa bloku, w których zachodziły analogiczne procesy, pozwoliłby na uchwycenie pewnych prawidłowości.

Kilkakrotnie bowiem aż prosiło się o taką refleksję. Przykładem może być tutaj choćby kwestia pierwszej czechosłowackiej pięciolatki. Postawienie na rozwój przemysłu ciężkiego kosztem innych gałęzi było tendencją typową dla krajów należących do bloku. Niestety, Autorka nie rozwija tego wątku, ledwie go tylko zaznaczając, a tracimy w ten sposób bardzo ważny punkt odniesienia. Czechosłowacki przemysł motoryzacyjny jawi się w tej sytuacji jako przysłowiowa samotna wyspa. Podobnie dzieje się, kiedy czytamy o czechosłowackim udziale w pracach RWPG. Fava podkreśla wyjątkowość czechosłowackiego przemysłu motoryzacyjnego, który na tle innych krajów zrzeszonych jawił się jako najbardziej zaawansowany technicznie. Nic zatem dziwnego, iż jego przedstawiciele dążyli do stworzenia wspólnego dla całej Rady planu rozwoju produkcji samochodów w oparciu właśnie o przemysł czechosłowacki. Dyskusyjna jest zaproponowana interpretacja postawy Czechosłowacji, niezbyt wyraźnie podkreślająca obawy, jakie towarzyszyły państwom zrzeszonym w RWPG. Kraje, które były najbardziej zaawansowane technicznie (CSRS i NRD, ale także, mimo wszystko, Polska oraz ZSRR) niechętnie zgadzały się na współpracę pomiędzy sobą i z krajami będącymi na niższym stopniu rozwoju. Było to spowodowane niechęcią do dzielenia się technologią i doświadczeniem. Próby podjęcia wspólnych działań, także w zakresie produkcji motoryzacyjnej, kończyły się często fiaskiem, głównie z powodu twardej postawy państw zazdrośnie strzegących własnych interesów. CSRS, NRD czy ZSRR starały się zapewnić sobie wyłączność na wytwarzanie najbardziej zaawansowanych technologicznie produktów (w tym aut). Oczywiście, nie znaczy to, że do współpracy nie dochodziło. Dochodziło, ale z całą pewnością nie w takim wymiarze, jaki zakładali twórcy Rady, i tylko wówczas, kiedy partykularne interesy poszczególnych państw takową dopuszczały.

Kilkakrotnie Fava pozwala sobie na dość enigmatyczne zdania. Pisze np. o strajkach w Polsce po śmierci Józefa Stalina (s. 93) czy też wydarzeniach w Bułgarii (s. 113). W pierwszym wypadku miała na myśli prawdopodobnie wydarzenia związane z regulacją płac, które jednak nie miały nic wspólnego ze śmiercią

generalissimusa. W tym drugim przypadku chodziło prawdopodobnie o strajk w fabryce tytoniu w Płowdiwie. Uwagi te w żaden sposób nie deprecjonują tej niezwykle interesującej pozycji.

Hubert Wilk
(Warszawa)

Andrzej Leon Sowa, *Kto wydał wyrok na miasto? Plany operacyjne ZWZ-AK (1940–1944) i sposoby ich realizacji*, Kraków 2016, Wydawnictwo Literackie, ss. 821

Omawiana książka nie tylko dzięki swoim rozmiarom stanowi ważną pozycję w kolejnej fali publikacji związanych z rocznicą Powstania Warszawskiego w roku 2014. Od innych publikacji ogólnych różni się tym, iż sprawy decyzji o bitwie o Warszawę¹ rzuca na bardzo szerokie tło ogólne, sięgające wstępnym sformułowań celów działania Państwa Podziemnego od 1940 r.² Główny cel pracy wyraża jej podtytuł: sprawy operacyjne w kręgu decyzji dotyczących Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. W tym sensie można uważać, iż praca ta dotyczy głównie dziejów militarnych polskich w czasie II wojny światowej. Już szersze tło polityczne (alianci, Stalin, władze II RP poza krajem) traktowane jest raczej zwięźle³.

W uwagach wstępnych Autor wskazuje, iż przeważają dziś autorzy poglądu o „nieuniknionym i koniecznym” wybuchu Powstania Warszawskiego, do których, niekoniecznie słusznie i mnie zaliczył⁴. Słusznie natomiast wskazuje na

¹ Tradycyjna nazwa „Powstanie Warszawskie” prowadzi ciągle do licznych omyłek w literaturze przedmiotu, kiedy się nie rozróżnia, iż czym innym są wypowiedzi co do decyzji o powstaniu powszechnym, a czym innym decyzja w 1944 r. o samotnym boju Warszawy, który to bój, choć usiłowano go włączyć w realizację planu „Burzy”, swoim charakterem zdecydowanie wykraczał poza węższe koncepcje „Burzy”.

² W tym sensie omawiana praca rozważa w istocie celowość podstawowych koncepcji kierujących rolą Państwa Podziemnego.

³ Podział analiz Autora wygląda następująco: 1. Plany powstania powszechnego plus kwestie wstępne, stron 196; 2. Problem „Burzy” i geneza Powstania Warszawskiego, stron 146; 3. Przebieg Powstania i reakcja świata, stron 275; 4. Sprawy popowstaniowe, zakończenie, przypisy, mapy, wykaz źródeł ilustracji, bibliografia i indeksy – łącznie stron 204. Opis Powstania i walk po powstaniu to *circa* ponad 30 proc. tekstu. Autorowi chodzi tu głównie o to, jak wyglądała w praktyce realizacja planów operacyjnych. Myślę, iż w opisie Powstania, których tyle już mamy, można było dokonać skrótów. Bieg wydarzeń w Warszawie jest w zakresie działań powstańczych dobrze rozpoznany. Brak nam nadal pełnej wiedzy o działaniach sowieckich, brak podsumowania zakresu zbrodni niemieckich. Ta ostatnia kwestia, moim zdaniem, zasługiwałaby na szerokie odrębne ujęcie fachowe.

⁴ Por. moje studium z 1981 r., wydane ponownie: S. Salmonowicz, *Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, Toruń 1990. Autor wykorzystał

problem braku wystarczającego krytycyzmu w literaturze przedmiotu co do nie tylko wielu wypowiedzi powojennych uczestników wydarzeń, ale i koniecznego krytycyzmu w studiowaniu dokumentów, zwłaszcza tych, które wynikają z kontaktów Kraj — Londyn. Rozprawa Andrzeja Leona Sowy opiera się na studium źródeł drukowanych i lekturze dotychczasowej historiografii. Trudno mieć do Autora pretensje, iż jego bibliograficzne wskazówki nie ogarniają całości bibliografii, bowiem w tak szeroko zakrojonym temacie to jest niemożliwe⁵. Pewne jednak pominięcia można kwestionować, zwłaszcza jeżeli chodzi o jakże dziś obszerną literaturę zagraniczną o polityce aliantów wobec Polski⁶. Sam Autor określił swoją pracę jako próbę podsumowania nade wszystko „stanu badań na temat powstania i praktycznej realizacji planów operacyjnych” ZWZ-AK. W tej mierze istnieje co do polityki planowania dzieło, którego wartość Autor uznał, a mianowicie fundamentalna monografia Marka Ney-Krwawicza⁷.

Powstaje pytanie, jak recenzent ma się ustosunkować w związku wypowiedzi do tekstu liczącego (bez aparatu naukowego) ponad 700 stron! Chciałbym się więc zadeklarować, iż nie będę rozważał tej części pracy, która opisuje przebieg Powstania w Warszawie, jak i reakcje Stalina czy aliantów. Te sprawy są dość dobrze znane, a Autor dąży głównie do wskazywania, iż w działaniach AK

moje wydanie w drugim obiegu pod nazwiskiem Antoniego Nowosielskiego. Ja jednak nigdy nie należałem i nie należę do apologetów klęski. Uważam natomiast, iż *rebus sic stantibus* decyzja o bitwie o Warszawę była „nieunikniona”, co nie oznacza, że ją gloryfikuję czy uważam za zasadną. Zawsze też jestem krytykiem okoliczności militarnych tej decyzji, która z tego punktu widzenia zawierała wiele błędów modalnych i była decyzją ryzykowną, por. moje ostatnie uwagi na temat historiografii Powstania Warszawskiego: S. Salmonowicz, *Powstanie Warszawskie w siedemdziesiąt rocznicę*, „Biuletyn Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej” 26, 2014, 64, s. 3–17.

⁵ Przydałoby się dzisiaj opracowanie „rozumowanej”, tj. krytycznej bibliografii Powstania, zwłaszcza co do spraw ogólnych osobno, a co do przebiegu walk powstańczych osobno.

⁶ Najważniejsze źródła drukowane są Autorowi znane. Upominałbym się o nigdy w całości niewydrukowaną istotną relację Ludwika Muzyczki („Benedykta”) w dyskusji nad książką pierwszą Jana M. Ciechanowskiego, która się odbyła w IH PAN w 1972 r. Egzemplarz tej relacji w archiwum IH PAN, także w moim archiwum Muzyczki. Dyskusyjna w tezach praca Mariana M. Drozdowskiego, *Generał Kazimierz Sosnkowski. Naczelny Wódz wobec Powstania Warszawskiego. Fakty, interpretacje, dokumenty*, Warszawa 1992, zawiera z archiwów londyńskich obszerny aneks źródłowy. Zabrakło u Autora (zdarza się to dość często ostatnio w bibliografii Powstania Warszawskiego) uwzględnienia wyników konferencji o Powstaniu może najbogatszej w różne opinie i materiały: *Powstanie Warszawskie z perspektywy półwiecza. Studia i materiały z sesji naukowej na Zamku Królewskim w Warszawie, 14–15 czerwca 1994 r.*, red. M.M. Drozdowski et al., Warszawa 1995.

⁷ Por. M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1999. To drobiazgowo ujęcie całego procesu planowania nie rozważa natomiast, czy i w jakiej mierze założenia operacyjne planu powstania powszechnego były wykorzystywane i z jakim skutkiem w działaniach „Burzy”, czy dla bitwy o Warszawę.

odbijały się negatywnie jej założenia operacyjne. Jest tu pewien, może nadmierny, nacisk na analizy gen. Jerzego Kirchmayera⁸. W pierwszych obszernych rozdziałach pracy Autor omówił planowanie operacyjne w Polskich Siłach Zbrojnych i w Komendzie Głównej ZWZ-AK z lat 1940–1943. To w sumie 150 stron. Przypomina tu m.in. słusznie pewne zauroczenie piłsudczyków Powstaniem Styczniowym 1863, działalnością Polskiej Organizacji Wojskowej i listopadem 1918 r. Ta idea, iż, jak w 1918 r., Niemcy będą się rozpadały, a AK przejmie władzę w kraju, miała oczywiście tę wadę, którą Autor mocno akcentuje: problem istnienia Armii Czerwonej, wkraczającej nie w ślad, ale w walce z Wehrmachtem, na ziemi polskie. Wszelkie nasze plany operacyjne prowadzone były — w świadomości słabości naszych możliwości — przy założeniu takiej roli naszych aliantów (dostawy uzbrojenia, rola lotnictwa i przerzucanie naszych żołnierzy drogą lotniczą do kraju...), której ci nigdy nie aprobowali, która technicznie była bardzo trudna, a w istocie politycznie, z uwagi na Rosję, niemożliwa. To był najgorszy dylemat naszej polityki w czasie II wojny światowej, problem w istocie niemożliwy do rozwiązania z sukcesem strony polskiej. Najgorszy był jednak fakt, iż gen. Władysław Sikorski, budując własną pozycję w kraju swoim przekazem informacyjnym, stale informował utopijnie o naszym znaczeniu w obozie aliantów⁹. Autor jednak skory jest bronić gen. Sikorskiego za jego „trzeźwy stosunek do Rosji”, przez co rozumie jego skłonność do jakiegoś kompromisu ze Stalinem. Notabene tak uważał premier Winston Churchill, który widział w Sikorskim jedynego polityka zdolnego do przyjęcia żądań sowieckich. Po Teheranie jednak o żaden kompromis już nie chodziło, a tylko o pełne przyjęcie żądań sowieckich. Notabene Autor sprawę Teheranu i polskiej orientacji w jego postanowieniach (z kalendarzem w rękul) zupełnie niemal pomija. Osobiście stoję od lat na stanowisku, iż oszukiwanie polskich polityków (zwłaszcza przez prezydenta Franklina D. Roosevelta) było główną przyczyną sytuacji bez wyjścia, w jakiej znalazła się polska polityka na wiosnę 1944 r. Autor pisze o tych sprawach w rozdziałach piątym i szóstym. Pomija trochę bogatą już literaturę przedmiotu, wskazującą na rzeczywiste poglądy naszych aliantów. W istocie alianci niczego nie chcieli

⁸ Dyplomowany sztabowiec, gen. Kirchmayer, pisał swoje dzieło o Powstaniu Warszawskim także przy udziale cenzora z PRL-u. Pewne frustracje generała także zbyt kierowały jego ocenami. Niekiedy Autor idzie w swych ocenach dalej niż Kirchmayer.

⁹ W istocie pozycja polska nawet w Paryżu lat 1939–1940 był bardzo słaba, nie mieliśmy żadnego głosu na temat planowania operacyjnego koalicji. Od wejścia do wojny Związku Sowieckiego nasza pozycja była zerowa. Sikorski uparczywie tego nie przyjmował do wiadomości, wpływając w ten sposób na Kraj niezgodnie z realiami. Niestety, Autor ma rację pisząc na s. 64: „Wszystkie te plany dotyczące powstania były tworzone w całkowitym oderwaniu od realiów okupowanego kraju”. Dodam, iż jedyna sprawa, którą „Londyn” załatwił (poza niewielką liczbą zrzutów), było wysyłanie „cichociemnych” do kraju. Czy jednak kilkudziesięciu nawet znakomicie wyszkolonych oficerów mogło zmienić bieg wydarzeń? Nawiasem mówiąc istnieje pogląd, iż generałowie zawsze toczą „poprzednią wojnę”. Polskim sztabowcom ciągle marzył się kolejny rok 1918.

polskim interesom zagwarantować, ale może ich najważniejszą winą było to, że nie informowali brutalnie na czas, iż wszystkie kwestie zostały już i tak ponad polskimi głowami zdecydowane na korzyść sowiecką¹⁰.

W sprawach operacyjnych Autor idzie po śladach Neya-Krwawicza, różniąc się głównie ostrymi ocenami niektórych kwestii. Przysłałyby się tu może pewne skróty¹¹. Wyeksponować należałoby tezę Autora, niewątpliwie słuszną, iż wszelkie plany bojowe w Warszawie czy wszędzie indziej opierały się o plan powstania powszechnego. Jeżeli, ewentualnie, realizacja „Burzy” jako ataku na wycofujące się oddziały niemieckie z potencjalnym współudziałem operacyjnym z Armią Czerwoną, mogła opierać się na planie powstania powszechnego z punktu widzenia operacyjnego, to bitwa o Warszawę, wytaczana Niemcom w sytuacji taktycznej i strategicznej niejasnej, nie mogła się opierać o plany taktyczne wyznaczone w ramach powstania powszechnego, bowiem po stronie polskiej nie było przesłanek do decyzji operacyjnych wynikających z innej koncepcji. Niewątpliwie tylko przesłanki polityczne zdecydowały o podjęciu decyzji o walce o Warszawę. Te przesłanki lansował premier Stanisław Mikołajczyk, te przesłanki lansował gen. Leopold Okulicki, te przesłanki zadecydowały o rozpoczęciu bitwy o Warszawę.

Rozdziały szósty i siódmy omawiają kolejno poglądy na stosunek do Związku Sowieckiego oraz zmiany w relacjach między Londynem a Krajem po śmierci Sikorskiego. Najważniejsze były dwa fakty: objęcie stanowiska premiera przez Mikołajczyka, który nie miał wystarczających kwalifikacji w obliczu trudnych sytuacji, oraz utrata koordynacji działań w stosunku do Państwa Podziemnego na skutek konfliktu między nim a nowym Naczelnym Wodzem, gen. Kazimierzem Sosnkowskim.

Rozdziały ósmy i dziewiąty prezentują przemiany planów powstania powszechnego i problem planu „Burza”, jednym słowem cały splot dyskusji

¹⁰ Specyficzna taktyka informacyjna anglosaska powodowała ciągle złudzenia po stronie polskiej. Te sprawy są dziś dobrze znane, por. A. Prażmowska, *Britain and Poland, 1939–1943. The Betrayed Ally*, Cambridge 1995; M.A. Peszke, *The Polish Underground Army, the Western Allies and the Failure of Strategic Unity in World War II*, Jefferson 2005; R. Lukas, *The Strange Allies. The United States and Poland, 1941–1945*, Knoxville 1978. W ogólnych zarysach polityka anglosaska jest już dobrze rozpoznana. Charakterystyczne jednak jest to, iż informowanie Kraju przez gen. Sikorskiego o zdawkowych w istocie uprzejmościach kierowników polityki anglosaskiej powodowało zupełnie fałszywy obraz polskiej pozycji w obozie alianckim.

¹¹ Rozprawa Ney-Krwawicza dokładnie wyjaśnia jak wyglądały prace operacyjne w sztabach, natomiast problem, jakie były przyczyny, iż te prace okazały się bezowocne bądź nieadekwatne do szybko zmieniających się stosunków, wykracza poza ramy tej pracy. Trudno nie podkreślić, iż w latach 1941–1943 sztabowcy KG ZWZ–AK nie mieli wystarczających przesłanek oceny zmian w sytuacji wojennej i politycznej Polski. Widziano jednak dość jasno, iż wszelkie działania „powstańcze” wymagają szerokiej pomocy aliantów. Nie wiedzano jednak, niemal do końca, iż na żadną realną pomoc aliantów liczyć nie można.

i sporów między Londynem a Warszawą od jesieni 1943 po wiosnę 1944 r. Ten szczegółowy opis może wywołać dyskusję, zwłaszcza z punktu widzenia oceny planów polityczno-wojskowych (s. 181–218). W korespondencji Londyn — Kraj mamy tu swego rodzaju kontredans między niechętnymi i niejasnymi wypowiedziami aliantów z jednej strony, a sposobami informowania Kraju przez władze polskie z drugiej. Przy wszystkich zarzutach, jakie można stawiać dla spraw 1944 r. pod adresem KG AK, Autor przyznać musiał (s. 194), iż informowanie KG AK „była to realizacja stosowanej konsekwentnie przez polski Londyn taktyki informowania kraju polegającej na dozowaniu niewygodnych wiadomości”. Stąd przecież ja twierdziłem już przed laty, że decyzja bitwy o Warszawę była dlatego nieunikniona, iż czynniki krajowe nie miały orientacji, nie z własnej winy, co do spraw politycznych i militarnych. Następne rozdziały Autor poświęcił głównie dziejom „Burzy” w okresie przed Powstaniem. Zmiany w metodzie dowodzenia KG AK — kluczowa odtąd rola gen. Tadeusza Pełczyńskiego i przybycie do Warszawy gen. Okulickiego, to moim zdaniem najważniejsze fakty poprzedzające decyzje lipcowe. Akapit poświęcony roli Okulickiego (s. 241–246) uważam za słuszny. Od dawna wiemy, iż bez przybycia generała do KG AK być może tak pochopnej, podejmowanej w pośpiechu decyzji by nie było. Okulicki różnie się wypowiadał o zaleceniach gen. Sosnkowskiego, jednakże oficerowie KG AK jego nalegania odbierali z reguły jako wyraz poglądów Sosnkowskiego. Z moich rozmów z płk. Kazimierzem Plutą-Czachowskim i ppłk. Ludwikiem Muzyczką taka rola Okulickiego wyraźnie się rysowała. Okulicki szybko zyskał sobie pełne poparcie nie tylko Pełczyńskiego, Jana Rzepeckiego, ale i Józefa Szostaka i Antoniego Chruściela. W takiej sytuacji już wkrótce Tadeusz „Bór” Komorowski, kawalerzysta bez wyszkolenia sztabowego, miał przyjąć ich sugestie.

Decyzję o bitwie obrazuje rozdział trzynasty. Ustalenia Autora ujmijmy w kilku istotnych punktach: 1. Dążenie Mikołajczyka i jego ludzi (w tym krajowego Stronnictwa Ludowego) do decyzji bojowych w kraju, przekazania w istocie (wbrew ostrożniejszej decyzji Rządu RP) w depeszach do kraju pełnej aprobaty działań KG AK do decyzji o powstaniu powszechnym włącznie; 2. Celem Mikołajczyka było uzyskanie argumentów rozmowach ze Stalinem; 3. Decyzje i sugestie oraz informacje przesyłane do kraju były nie w pełni wiarygodne. Czynił to głównie gen. Stanisław Tatar w porozumieniu z gen. Stanisławem Kopańskim¹²; 4. Generał Sosnkowski nie tylko sam się wyłączył z procesu decyzyjnego, ale także jego decyzje były sabotowane przez duet Kopański–Tatar. Notabene gen. Tatar po wojnie wielokrotnie krytykował decyzje warszawskie, do których się bezpośrednio przyczynił...; 5. Jeżeli nie wprost, to jednak w sporach

¹² Krytycy decyzji warszawskich z reguły pozostawiają w cieniu odpowiedzialność polityków SL na czele z Mikołajczykiem, a w działaniach natury zasadniczej manewry informacyjne dwóch generałów: Tatara i Kopańskiego, którzy te fakty po wojnie w różny sposób maskowali. Dziwna generalnie rola Kopańskiego w różnych sprawach lat 1944–1945, także jego pomoc dla działań gen. Tatara, współpracującego z PRL, wymagałyby specjalnego studium źródłowego.

decydował element decyzji politycznej, której decyzje militarne podporządkowano. Słusznie tu Autor napisał: „w tych wezwaniach i rozważaniach zagubił się całkowicie element wojskowy”. W rezultacie muszę, wbrew Autorowi, mocno podkreślić, iż władze krajowe, cywilne i wojskowe, sądziły, iż podejmują decyzje zgodne z oczekiwaniami i że mogą liczyć na silne wsparcie aliantów. Tak jednak w rzeczywistości nie było. Gorzkie słowa o Mikołajczyku (s. 297–300) są w pełni uzasadnione. Osobiście zawsze także negatywnie oceniałem powrót Mikołajczyka do Polski (w upokarzających warunkach), co nie tylko wprowadziło w błąd opinię światową, ale i Polaków, a w efekcie było przyczyną absolutnie daremnych, krwawych prób oporu wobec władzy komunistycznej w latach 1945–1947.

Nie referując przebiegu powstania i spraw powstaniowych, chciałbym poruszyć kilka kwestii dyskusyjnych oraz ująć parę uwag szczegółowych.

Problem stanów liczebnych w ZWZ-AK (s. 116 n.). Jest to kwestia od dawna sporna w badaniach. Autor wskazuje, iż wiele szacunkowych ocen było zawyżanych, zarówno w czasie wojny, jak i w badaniach historycznych. Zgadzam się z tym poglądem, ale Autor dla odmiany idzie chyba w swej krytyce za daleko. Podkreślam, iż liczba żołnierzy AK zdolnych do walki zbrojnej (tj. plutonów o pełnym składzie osobowym) a liczba zaprzysiężonych akowców to nie są liczby tożsame. Istniała spora grupa żołnierzy AK (łącznie, wywiad i kontrwywiad, rozbudowane sztaby, administracja zmilitaryzowana, aparat Biura Informacji i Propagandy, Wojskowy Korpus Służby Bezpieczeństwa), którzy nie byli wliczani do plutonów bojowych. Autorzy rozważający te sprawy pomijają także z reguły problem strat wynikających z represji okupanta: liczba żołnierzy AK stale ulegała różnym fluktuacjom. Autor nie rozważył tu także wystarczająco roli procesu „scalania”, dzięki któremu, właśnie na przełomie 1943/1944, wzrosła znacznie liczebność AK. Według mnie liczba zaprzysiężonych żołnierzy AK w momencie wkraczania w akcję „Burza” sięgała łącznie 300 tysięcy. Problem, ilu z nich uznać można było za żołnierzy formacji liniowych, jest dziś trudny do rozstrzygnięcia.

Zabrakło mi szerszego ujęcia przez Autora ostrych sporów w łonie KG AK na temat koncepcji „Burzy”. SL i rząd Mikołajczyka wywierały tu różne presje na autorów krytykujących tę koncepcję. Oceny Autora pozycji gen. Sosnkowskiego są w zasadzie zgodne z jego krytykami. Generał był niestety, jak to określano kiedyś, „Hamletem polskiej polityki”, a jeżeli nawet teoretycznie miał rację, to gubił się w rozważaniu wariantów alternatywnych, sam żadnej śmiałej, jednoznacznej decyzji nie podejmując.

Sprostowanie do s. 302. Autor przypominał, iż alianci odrzucali postulat uznania żołnierzy AK za kombatantów, ale nie dodał, iż ostatecznie 3 września 1944 r., mimo sprzeciwów Moskwy, przyjęli ten postulat.

Kika dalszych kwestii drobnych. W rozdziale dziewiątym Autor rozważa powstanie planu „Burza” i kontrowersje wokół niego, podkreślając (s. 210), iż nie są znane motywy i kulisy zmian tej decyzji w łonie KG AK. Sprawy te rzeczywiście w literaturze nie zostały w pełni wyjaśnione. Ciągłe niejasny jest problem, także z powodu ubóstwa źródeł, tła tych dyskusji na tle wystąpień

płk. Mariana Drobika, gen. Tatara czy Muzyczki. Należało się ustosunkować do opinii Muzyczki przywołanych w przypisie 6.

Proces ostatecznych decyzji rozważanych w dniach od 21 do 31 lipca Autor ujął stosunkowo skrótowo. Nie rozważył, jakie konsekwencje negatywne dla ostatecznej decyzji o terminie wybuchu miały postulaty Delegatury Rządu na Kraj, żądającej 12- czy 24-godzinnego uprzedzenia taką decyzją marszu Armii Czerwonej (por. uwagi Autora, s. 324). Podobnie mocniej bym akcentował problem zmiany godziny „W” z przewidzianych terminów akcji w ramach powstania powszechnego na godzinę 17 na wniosek gen. Chruściela „Montera”, moim zdaniem wiążący się właśnie z tymi żądaniami Delegatury. Na s. 325–327 Autor ogólnikowo potraktował problem silnych oporów czy wątpliwości wysuwanych właśnie w łonie KG AK przeciw decyzji o bitwie o Warszawę. Wspomina szerzej jedynie krytykę płk. Janusza Bokszczanina, dobrze od dawna znaną, bo sformułowaną w wypowiedziach na emigracji. Natomiast ostry (nie tylko militarny, ale i polityczny) sprzeciw wobec decyzji wystosowali na piśmie Ludwik Muzyczka i Emil August Fieldorf. Ten sprzeciw dziś jest od dawna już znany. Wiele wątpliwości operacyjnych zgłaszali także gen. Albin Skroczyński i płk Pluta-Czachowski. Trudno te sprawy traktować marginesowo, gdy się ocenia całość działań KG AK. Dyskusja, czy Powstanie Warszawskie było częścią planu „Burza”, którą Autor rozwinął, nie jest bezprzedmiotowa, jak to oceniono w wielu publikacjach, bowiem Sowa słusznie wskazuje, iż „założenia” taktyczne i strategiczne „Burzy” były odmienne, nie mogły w sobie zawierać takiego ładunku ryzyka, jaki przyniosła decyzja warszawska. Stąd też byłem skłonny uważać (i Autor skłania się do tej koncepcji), iż samotny bój Warszawy był bitwą o Warszawę, która nie była ani elementem realizacji powstania powszechnego (do którego w ogóle nie doszło), ani elementem „Burzy”.

Niepokozi fakt, iż niektóre dane indeksu osobowego nie odpowiadają stronom książki. Mam wrażenie, że Autor usunął fragment książki (od strony 750), zastępując te strony niektórymi mapami, ale w ten sposób liczne odesłania do niektórych postaci się zagubiły (min. Muzyczka, Jan Nowak-Jeziorański, Mikołajczyk, Okulicki, Stalin, Szostak, Pluta-Czachowski to przykłady tej niejasnej sytuacji).

Jak podsumować obszerne dzieło Sowy? Na pewno jako całość zasługuje na pilną lekturę, wiele jego argumentów, dotąd zbyt często pomijanych czy niedostrzeganych w dyskusjach, winno wrócić do dyskusji. Nie mamy tu jakichś istotnych zdobyczy źródłowych, ale przykłady szczegółowych analiz i myślenia krytycznego, których nieraz historykom brakowało. Nie zmienia to faktu, iż ostre oceny dowodzenia już w czasie Powstania Warszawskiego wzbudzą niewątpliwie polemiki. Co do mnie, wiele tych ocen uważam za słuszne. Od lat nie mogłem pojąć, jak mogło tak wyglądać — od a do z — dowodzenie Grupą „Kampinos”. Takich spraw jest więcej, zbyt często uważano, iż krwawych walk powstańczych nie sposób krytykować zarzutami fachowymi. Co do genezy, spora jednak część krytyk Autora nie różni się od moich ocen sformułowanych wiele lat temu, z tym że Autor koncentruje się na polskich błędach „sztuki operacyjnej”, a ja

kładłem duży nacisk na okoliczności polityczne i na problem roli fatalnej dla sprawy polskiej taktyki informacyjnej angielskiej i amerykańskiej. Stąd wskazywałbym osobiście, by użyć języka prawniczego, który tu się przydaje, równocześnie na „okoliczności łagodzące” winę kierownictwa operacyjnego w KG AK. O wiele dalej sięga problem oceny ogólnej decyzji o Powstaniu. Rzecz bowiem w tym, iż najostrzejsi krytycy tej decyzji i jej skutków nie są w stanie wskazać, co byłoby realnym rozwiązaniem sytuacji Warszawy w końcu lipca 1944 r., miasta frontowego, zaludnionego w wielkiej mierze przez siły konspiracyjne. Niestety, nawet pomijając ważny problem, co uczyniliby Niemcy, to pozostaje kwestia, czy byłyby do zrealizowania jakaś forma kapitulacji bez walki wobec wkraczającej Armii Czerwonej. Autor takich pytań nie stawia, ale z całej wymowy książki, choć nie *expressis verbis* z jego wywodów, rodzi się jeszcze dalej sięgające pytanie: czy Polskie Państwo Podziemne, czy w ogóle opór konspiracyjny miały sens? Są dziś autorzy poczytni (jak dziennikarz Piotr Zychowicz, którego książek Autor nie cytuje), którzy uważają, iż w ogóle nie należało odrzucać żądań Hitlera we wrześniu 1939 r., ale iść wraz z nim „na Moskwę”, a nawet później podjąć politykę kolaboracji, jak chociażby Czesi. Rzeczywiście, Czesi jako naród kapitulowali wobec wroga bez walki aż trzykrotnie w jednym stuleciu: 1938, 1948, 1968.

Wracamy więc nieuniknienie po lekturze książki Andrzeja L. Sowy, autora bądź co bądź z Krakowa, do pytania dobrze znanego nam z historii: czy należało raczej potępić wszelkie *liberum conspiro*? Myślę jednak, iż historyk, nie uciekając się do wątpliwych rozwiązań alternatywnych, może wiarygodnie tylko jedno stwierdzić: odrzucenie ultymatywnych żądań Hitlera było, *rebus sic stantibus*, w Polsce nieuniknione i nie wiem, czy można określać takie szanse na kolaborację polityczną w dalszym biegu lat, bowiem III Rzesza od 1 września 1939 r. formalnie nigdy ze swej polityki ludobójczej wobec Polaków się nie wycofała. Polska tradycyjna odpowiedź walką była nieunikniona i nie wiem, czy można to potępić jako szkodliwy polski romantyzm. Natomiast fakt, na który nie mieliśmy żadnego wpływu, iż bieg wojny wskazywał dowodnie, że mamy aż dwóch wrogów, spowodował, iż w sytuacji tragicznej rozwiązania minimalnie pozytywnego nie było. Jan Józef Szczepański napisał kiedyś, iż gorycz kłęski można przeżyć tylko wtedy, gdy się walkę przegrało. Inaczej mówiąc, odrzucał możliwość kapitulacji bez walki. Nie możemy apologizować kłęski, jaką była zarówno „Burza”, jak i Powstanie Warszawskie. Wiemy dziś, iż szans na sukces, ani polityczny, ani militarny, nie było. Trzeba więc widzieć nasze błędy polityczne i militarne, ale w szerokim kontekście, tym kontekście, który polskim decydom odbierał szanse na lepsze rozwiązania. Recenzowana książka jest pozycją poważną, w niejednej kwestii może wymagać szczegółowych dyskusji.

Stanisław Salmonowicz
(Toruń)